

Leona Chalecka-Połocka  
**Z reporterskim notesem**  
w kraju przyjaciół  
str. 4



Na  
cier-  
pienie  
i na  
miłość  
str. 4-5

Dr Jerzy Małkowski:

**To już**  
ostatni dzwonek  
str. 3

**Otwierajcie szafy!!!**  
**Inseratów**  
**dawnych czar**  
str. 6

Przewodniczący  
Rady Państwa  
w Grecji

W czwartek przewodni-  
czy Rady Państwa Woj-  
ciech Jaruzelski rozpoczął  
w Grecji Program tej  
partii — składanej na za-  
mówienie prezydenta Chris-  
tosa Sartzetakis — przewi-  
dzące rozmowy z prezyden-  
tem, z premierem Andre-  
asem Papandreu i z innymi  
ważnymi osobistościami  
Republiki Grecji. Rozmo-  
wy mają służyć pogłębieniu  
ciąg dalszy na str. 2

Min. Orzechowski  
zakończył  
wizytę w KRLD

Członek Biura Politycz-  
nego KC PZPR, minister  
Spraw Zagranicznych PRL  
Min. Orzechowski za-  
kończył 19 bm. wizytę o-  
ficjalną w KRLD. Podczas  
wizyty gościł w Korycie  
szef polskiej dyplomacji  
został przyjęty przez se-  
kretarza generalnego KC  
Partii Pracy Korei, prezy-  
denta KRLD Kim Ir Sena  
przeprowadził rozmowy z  
ministrem Spraw Zagra-  
nicznych KRLD Kim Jong  
Namem. Pozytywnie oce-  
niono rozwój stosunków  
polsko-koreańskich w ostat-  
nich latach, wskazując na  
nieustannie rosnące więzi  
między dwoma państwami.  
W ostatnim dniu pobytu w  
Korei min. Orzechowski zo-  
stał odznaczony Orderem  
Przyjaźni I klasy za wkład  
w rozwój stosunków mię-  
dzy PRL a KRLD. Order  
imienu prezydenta Kim  
Ira Sena i rzędu KRLD wrę-  
cił wiceprezydent Kim  
Jong Czu.

Inauguracja XXI Dni Książki

społeczno-politycznej

**Więcej**  
**wiedzieć o świecie**  
INFORMACJA WŁASNA

Rozpoczęły się XXI DNI  
Społeczno-Politycznej  
Książki — Świat — Polity-  
ka. W województwie inaugura-  
cja miała miejsce wczoraj, 19 bm.  
w Białymstoku — zakła-  
dów pracy, w którym dzia-  
ła kulturalna jakościowo  
opowiada o sferze produkcji,  
wskazuje na książkę społeczno-  
polityczną na teren zakładu

Ciąg dalszy na str. 2

Pamiętaj siadając za kierownicą!

**Mgła i gołoledź**  
**utrudniają jazdę**

Niestety, na drogach naszych województw niezmiennie  
odnotowuje się bardzo dużą ilość wypadków drogowych. W  
tym roku np. w Białostockim było ich już 624 — zginęło  
w nich 68 osób, zaś 744 zostały ranne. Jesień stwarza kie-  
rowcom dodatkowe utrudnienia w postaci mgły i gołoledzi  
oraz zmniejszającej się czasami do kilkudziesięciu metrów  
widoczności.

Analizując przyczyny wy-  
padków, można stwierdzić, że  
większość zaistniała w wyni-  
sku nieumiejętności dostoso-  
wania się do nowych wa-  
runków jazdy. Często kie-  
rowcy zapominają, że oświe-  
lenie pojazdu musi być nie  
tylko sprawne, lecz właściwie  
ustawione.

Ciąg dalszy na str. 2

**Jutro w „Gazecie”**

Fakt, że rozmawiamy, wydaje się większości z nas  
niepewnie oczywisty i naturalny. Przecież to najprostszy i  
najwygodniejszy sposób porozumiewania się. Ale mówimy  
coraz gorzej, coraz mniej rzeczy i pojęć potrafimy nazwać.  
Nie zawsze zanikowi kultury języka winne jest lenistwo.  
Czasem choroby i wady, z którymi przychodzi się na  
świat.

**DROGA DO UTRACONEGO SŁOWA**

Bywa ciernista. Na szczęście znaleźć można na niej dobrych  
przewodników.  
Żyj obok nas, nieraz bardzo blisko. Jednak nawet  
zależnie od człowieka, pozostają nieznane i niezrozumi-  
mane. Niektórzy pytają

**CZY ZWIERZĘTA PLACZĄ?**

Albo tak, cierpią tak samo jak ludzie. Trzeba tylko umieć  
dostrzec ból i strach w ich oczach — i nauczyć się je  
rozumieć.

Śmieszne się wydaje zakazywanie wędkarzom uży-  
wania łodzi z silnikami, gdy cała rzeka zamienia się w  
koralowy las. Jaka tam może być „Amazonia”? Trzeba  
tylko wpaść

**S.O.S. DLA PARKU NARWIANSKIEGO**

Wkrótce wszędzie dyskusje o jego przyszłości staną  
się bezprzedmiotowe.

**Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!**



# Gazeta Współczesna

DIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 272 (11 267)

Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 20 XI 1987 r.

Nakład 242.000

Cena 15 zł

Słuchanie głosu ludzi jest jednym z najważniejszych  
składników demokratycznych przemian w naszym kraju

## Obradował Sejm

Prof. Ewa Łętowska rzecznikiem praw obywatelskich

W toku posiedzenia Sejmu w czwartek 19 bm. nastąpiło doniosłe wydarze-  
nie: powołano rzecznika praw obywatelskich. Prof. Ewa Łętowska — 47-letnia  
bezpартijna prawniczka o bogatym dorobku naukowym — słowem „ślubuje”  
zobowiązać się do wykonywania powierzonych jej obowiązków bezstronnie, z  
najwyższą sumiennością i starannością, do strzeżenia praw i wolności obywa-  
teli w oparciu o przepisy prawa, a także zasady współżycia i sprawiedliwości  
społecznej.

Był to punkt obrad wywo-  
lujący największe emocje.

Marszałek Roman Malinow-  
ski przypomniał na wstępie,  
że rzecznika praw obywatel-  
skich Sejm powołuje na okres

4 lat. Ustawa o rzeczniku  
przewiduje, że może nim być  
obywatel polski, który wy-  
różnia się wiedzą prawniczą,  
doświadczeniem zawodowym i  
działalnością społeczną oraz  
cieszy się powszechnym auto-  
rytetem ze względu na swe  
wysokie walory moralne i  
wrażliwość społeczną.

mu marszałek przedstawił  
kandydaturę prof. Ewy Łę-  
towskiej wskazując na jej bo-  
gaty dorobek naukowy i pod-  
kreślając wysokie ogólne u-  
znanie dla jej postawy moral-  
no-etycznej. Kandydatura ta  
została w środę pozytywnie  
zaopiniowana przez Radę  
Krajową PRON.

W imieniu Prezydium Sej-

Na pytanie marszałka, czy

któs z posłów pragnie zabrać  
głos — zgłosił się pos. Ry-  
szard Bender (bezp.) pytając  
czy Prezydium Sejmu nie  
mogło wskazać posłom wcześ-  
niej kandydata na rzecznika  
praw obywatelskich. Mówimy  
o jawności a prezydium za-  
sługuje Izbie późną propozy-  
cją — powiedział poseł, dla  
którego jest to — jak ujął —  
„przejaw woluntaryzmu Pre-  
zydium Sejmu, czy też które-  
goś z wpływowych lobby po-  
litycznych”. Poseł prosił o in-  
formację, czy rozważano rów-  
nież inne kandydatury. Zapy-  
tał też, dlaczego nie zgłoszo-  
no kilku kandydatów na  
rzecznika.

Marszałek poinformował, że  
Prezydium Sejmu odbyło u-  
przednio rozmowy z różnymi  
kandydatami, z których część  
odmówiła nie podejmując się  
tej odpowiedzialnej funkcji.  
Kandydatury prof. Łętowskiej  
nie można było wcześniej  
przedstawić, gdyż zgodnie z  
ustawą trzeba było zasięgnąć  
opinii Rady Krajowej PRON,  
a posiedzenie tej rady odbyło  
się w środę. Wydała ona opi-  
nię jednogłośnie pozytywną.  
Posiedzenia Rady Krajowej  
PRON są jawne i ogłoszenie  
jej opinii jest także wyrazem  
umacniania jawności w na-  
szym życiu społecznym.

Z kolei pos. Edmund Mę-  
lewski (bezp.) stwierdził, że  
posłowie, korzystając z prawa  
opiniowania kandydatur na  
ministrów czy ambasadorów,  
mają także prawo wyrazić  
swoją opinię w najważniej-  
szej w tej chwili sprawie:  
wyboru rzecznika praw oby-  
watelskich. Nie zna on osoby  
pani profesor, szanuje ją, ce-  
ni wysoko kwalifikacje tu  
przedstawione, ale uważa za  
nieusłuszną metodę obroną w  
tej sprawie. Odwrotnego zda-

Ciąg dalszy na str. 2

Pierwszy w  
Polsce rzec-  
nik praw oby-  
watelskich  
Ewa Łętow-  
ska



**PORTRET**  
**CZŁOWIEKA**  
**AKTYWNEGO**

Tych dzieci nie kochał  
nikt. Zabrakło dla nich  
miejsc w rodzinnym do-  
mu, odrzuciło je środo-  
wisko. Nawet Goniądz, w  
którym chciały znaleźć  
choćby kilkanaście spo-  
kojnych miesięcy — przy-  
jął ich wrogo. Dziew-  
czyzny wiedzą o kierow-  
nych stąd do Warszawy  
apelach, w których „spo-  
łeczeństwo miasta kate-  
gorycznie domaga się  
zlikwidowania Państwo-  
wego Młodzieżowego Oś-  
rodku Wychowawczego,  
bo będzie on tylko gniaz-  
dem rozpusty”.

Ponure, szare ściany.  
Zakratowane okna.  
Długie, ciemne kory-  
tarze. Gwizdki strażników,  
miarowy stukot butów na

czyni. Z różnych stron kra-  
ju — z Wrocławia,  
Krakowa, Łodzi, War-  
szawy, Poznania, Lubli-  
na... W sumie — 43 charak-  
terów, różnorodnie poczo-  
ranych i zawiadzonych ma-  
rzeń. 48 dziewcząt, które  
muszą stąd wyjechać inne.  
Bo same będą chciały się  
zmienić.

ANNA FILIPKOWSKA

jeszcze nie myślała. Gdy po-  
raz pierwszy przyjechała tu,  
zastanawiała się czy da ra-  
dę z tego „półwiezienia”  
zrobić przytulny dom. Obraz  
nędzy i rozpacz. Ciekawcy  
dach, pogryzione grzybem  
ściany i podłogi. Rudera.  
Bród, smród, ubóstwo. Ku-  
ratorium pozostawiło jej  
wolną rękę. Remont wyko-  
nany zaledwie w kilka mie-



*Prieditimowa mel ncho'ia*

Fot. R. Sienko



Pożar w metrze

\* LONDYN — Co najmniej  
35 osób poniosło śmierć w cze-  
sie pożaru w metrze londyń-  
skim na stacji King's Cross,  
który wybuchł w środę wie-  
czorem. Ok. 90 osób zostało  
odwiezionych do szpitala. Przy-  
puszcza się, że liczba śmie-  
telnych ofiar będzie większa,  
start wielu rannych jest bar-  
dzo ciężki, wiele osób uważa  
się za zagrożonych. Przyczyna  
pożaru nie jest znana. Istnie-  
je podejrzenie, że zapalił się  
silnik w maszynowni ruch-  
omych schodów.

Wizyta H. Kohla

\* ALGER — Kanclerz Hel-  
mut Kohl przybył do Kenil,  
która jest ostatnim etapem  
afrykańskiej podróży polityka  
FRG. Pomocnik Helmut Kohl  
przebywał w Kamerunie i Mo-  
zambiku. Podczas pobytu w  
tym drugim państwie kan-  
clerz uwarzył nadzieję na prze-  
zwyciężenie przemocy i terro-  
ru na południu Afryki.

Protest wobec RPA

\* PARYŻ — Obradujący w  
Strasburgu deputowani do  
Parlamentu Zachodnioeuropej-  
skiego wyrazili oburzenie z  
powodu przetrzymywania dzie-  
ci w więzieniach RPA i zaga-  
dali natychmiastowego ich u-  
wolnienia — jeszcze przed  
świętami Bożego Narodzenia.

Zycie wraca do normy

\* DELHI — Po ośmiu dniach  
demonstracji i starach policyj-  
nych, sytuacja w Bangladeszu po-  
wraca do normy. Cel kampa-  
ni „obalenia Dharki” sora-  
nizowanej przez sejm 21 par-  
tii politycznych nie został o-  
siągnięty. Prezydent Hosajn  
Mohammad Erszad nie ustąpił  
ze swojego stanowiska.

(Opr. ska)

Jak w „Weselu”. Wszyscy czekali  
na ten róg, na sygnalizację. Na  
chodniku leżał pokrwawiony człowiek

## Bezlitosny OGIEŃ

Widziano tu już różne pogrzeby. Na żadnym nie  
było tak głuchej przejmującej ciszy.

Powszechny złoch wstrząsnął setkami ludzi, gdy  
do świeżego grobu złożono najmniejszą trumienkę  
z ciałem trzyletniej Magdaleny. Obok niej spoczyła  
ciężka jej rodzeństwa — 9-letniego Sylwestra, 11-let-  
niej Joanny i 29-letniej Teresy, matki.

Ojciec w tym czasie, jedyny, który ocalał, wal-  
czył ze śmiercią w szpitalu. Jest ciężko poparzony.  
Wszyscy padli ofiarą pożaru.

Grozę powiększyli do-  
chodzące, ponoć „pro-  
sto ze szpitala” (spe-  
cjalistycznego, wyspecjali-  
zowanego w leczeniu opa-  
rzeńców, w Siemianow-  
cach na Śląsku) wiadomo-  
ści o ojcu, który zrywa bar-  
dziej, bo nie chce żyć.

widzieli, a którym dość la-  
two było udowodnić, że nie  
widzieć nie mogli, bo w cza-  
sie pożaru po prostu nie  
było ich przy nim.

Zresztą — nie jest zad-  
aniem dziennikarza osądzenie  
kogośkolwiek i czegośkolwiek.  
Tu będą przedstawione tyl-  
ko: sądy, opinie, emocje i  
fakty. Będą wypowiedzi o-  
sób, które były blisko wy-  
darzeń, brały w nich udział.  
Był późny wieczór z so-  
boty na niedzielę, 10 paź-  
dziernika. Część mieszk-  
ców ul. Wyżwolenia uz spa-  
ła. Niektórzy oglądali tele-  
wizję. W kilku domach przy  
bleskających stołach (imie-  
niny Franciszka i Pauliny)  
siedzieli goście.

W telewizji szedł ostatni  
odcinek serialu „Dalekie  
pawilony”. Film kończył się  
o godz. 22.40. To będzie  
bardzo ważne.

Ulica Wyżwolenia zabudo-  
wana jest w dużej części  
szesnastowiecznymi. Blizna-  
czymi, jednopiętrowymi do-  
mami. We wszystkich tych  
mieszkaniach jest dokładnie  
ten sam rozkład pomieszc-  
zeń. W kilkudziesięciu  
mieszkaniach są telefony. A  
jednak strażcy twierdzą —  
i tak jest zapisane w księ-  
ce meldunków — że pier-  
wotnie byli „świadkowiem”,  
którzy wszystko doskonale

Ciąg dalszy na str. 6

**pogoda**

DZIŚ: zachmurzenie duże z  
większymi przejaśnieniami; o-

kresami opady deszczu z in-  
tensywnością deszczu do śnie-  
gu; temperatura maksymal-  
na od +4 do +6 st. C.; mini-  
malna od +2 do +4 st. C.;  
wiatr słaby i umiarkowany,  
zachodni i południowy.  
JUTRO: bez większych  
zmian.  
IMIENINY: Anatola, Feliksa.  
(mł)



# Obradował Seim

ciąg dalszy ze str. 1

nia był pos. Kazimierz Frąckiewicz (PZPR), wyrażając zgodę na wykonanie obywatelskich — przedmiotów — wnosząc o przegłosowanie wniosku Prezydium Sejmu. Natomiast za odwołaniem decyzji do następnego posiedzenia opowiedział się pos. Jacek Piechota (PZPR).

Pos. Krystyna Zielińska-Zarzycka (PZPR), podkreślając, że istota sprawy jest wybór rządu, a nie wybór obywatelskich, powiedziała, że kandydatura jest wspaniała i, że, naprawdę nie widzi powodu, by „w ogniu demokracji” postępować, jak to się właśnie dzieje. Postanowiła stanowczo opowiedzieć się za przyjęciem kandydatury prof. Łętowskiej.

Podając kandydaturę pod głosowanie marszałek raz jeszcze podkreślił, że kandydatura była wszechstronnie rozważana i odpowiada wszystkim wymogom wynikającym z ustawy o rządniku.

Sejm powołał Ewę Łętowską na stanowisko rządnika praw obywatelskich (przy 1 głosie

przeciw i 47 wstrzymujących się). Ewa Łętowska złożyła ślubowanie: „Ślubuję uroczyście przy wykonywaniu powierzonych mi obowiązków rządnika praw obywatelskich dochować wierności Konstytucji PRL i wynikającym z jej postanowień zasadom ustroju socjalistycznego państwa i praworządności, strzec praw i wolności obywateli, kierując się przepisami prawa, a także zasadami współżycia i sprawiedliwości społecznej; powierzone mi obowiązki wypełniać bezstronnie, z najwyższą sumiennością i starannością, strzec godności powierzonego mi stanowiska, dochować tajemnicy państwowej i służbowej”.

Raz jeszcze poprosił o głos pos. Edmund Męclewski. Stwierdził, że jego głosowanie przeciw nie jest związane z osobą rządnika, której nie zna, ale którą szanuje. Został przegłosowany — oświadczył. Akceptując decyzję, ale prosząc o usunięcie z głosu protestu przeciw metodzie.

Najwięcej czasu poświęcili posłowie rozpatrywaniu rea-

lizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w kampanii wyborczej do Sejmu. Izba uchwaliła też ustawę o dozorze technicznym. Pod koniec obrad posłowie wysłuchali oświadczenia przedstawicieli rządu na interpelacje i pytania poselskie.

Dotychczasowe efekty realizacji wniosków i postulatów wyborczych, pomimo niewątpliwych osiągnięć, odbiegają od oczekiwań społecznych — stwierdzili posłowie w debacie, zwracając m.in. uwagę na brak postępu w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych, niewielki postęp w realizacji postulatów dotyczących ochrony zdrowia społeczeństwa, wysocy niezadawalający sytuację w dziedzinie ochrony środowiska. Wskazano również na istoty postępy w dziedzinie demokracji i stabilizacji życia społecznego.

W kilkogodzinnej dyskusji wypowiedziało się 17 posłów. Debata poprzedziła informację z Izby z ramienia Rady Państwa, Urzędu Rady Ministrów, Rady Krajowej PRON — a także w imieniu komisji sejmowych, oceniających od pewnego już czasu stan realizacji wyborczych wniosków i postulatów w poszczególnych dziedzinach życia społecznego, politycznego i gospodarczego.

W wypowiedziach poselskich znalazły odbicie praktycznie wszystkie najważniejsze sprawy podnoszone w kampanii wyborczej przed dwoma laty, z których wiele stanowiło zarazem największe bolączki społeczne. Na te sprawy szczególne spraw zarysowało się kilka kwestii o charakterze ogólnym. O wiarygodności polityki rządu, władz państwowych, świadczy m.in. właśnie stan realizacji wyborczych postulatów — stwierdzano.

Wiarygodność nie służy braku oczekiwań przez społeczeństwo poprawy w kilku niezwykle istotnych sprawach. Chodzi więc o to, by każdy obywatel mający w swych rękach choćby najmniejszą część władzy nie zapominał, że najważniejszą jest stwarzanie faktów — nawet małych. One to bowiem uwalniają w ludziach przekonanie, że nie ma rozbieżności między czynami i słowami. Dawanie obietnic bez pokrycia w ostatecznym rachunku przynosi więcej szkody niż korzyści — należy więc realnie oceniać istniejące możliwości, zwłaszcza w odniesieniu do postulatów wiążących się z nakładami inwestycyjnymi.

Tym większego znaczenia nabierają te wszystkie opinie i wnioski obywateli, które z jednej strony dotyczą uciążliwych bolączek życia codziennego — z drugiej zaś mogą zostać zrealizowane bezwzględnie i często bez większych kosztów. Ludzie — mówił jeden z posłów — narzekają na zamknięte sklepy i nieograniczone mieszkania, na przeciągające się drobne remonty i złą pracę dozorców. Te drobne na pozór sprawy są jednak dla człowieka, który nie może sobie pozwolić na luksusy, niekomfortem i niedogodnościami, niekompetencją urzędników lub niechęcią ich stosunek do obywatela, przynoszą niepożądane szkody społeczne i zmniejszają zaufanie do władzy, która w oczach społeczeństwa nie jest w stanie spro-

stać swoim obowiązkom. Praktyka poselska — dodaje inna dyskutantka — dowodzi częstego występowania takich sytuacji. Bezwład i indolencja administracji odczuwane są w dziedzinach prostych działań operacyjnych. W wielu przypadkach demoralizacja zasila tak daleko, że żadne nakłady inwestycyjne i modernizacyjne, żadne reorganizacje niczego już zmienić nie mogą. „Weterani” i „awangardziści” niechlubnej pracy i nierobstwa zlikwidują każdy wysiłek skierowany z zewnątrz w intencji poprawy funkcjonowania ich instytucji.

W dyskusji podkreślano, że wnioski i postulaty wyborców to wartościowy kapitał społeczny przemysłu i rolnictwa, zasłuchanie głosu ludu jest jednym z najważniejszych składników demokratycznych przemian w naszym kraju.

Uchwalono w czwartek przez Sejm ustawę o dozorze technicznym zastąpiła dotychczasowy akt prawny, którego uregulowania w związku z rozwojem techniki i jej przewidywanym postępowaniem przestały odpowiadać potrzebom. Ustawa w zasadniczym sposobie sferze nadzoru nad bezpieczeństwem, obejmującą nowe obszary — jak projektowanie, produkcja materiałów, obrót urządzeniami technicznymi, a także kwestia ochrony środowiska przyrodniczego. Ustawa poddała dozorowi technicznemu nadzoru nadzoru nad bezpieczeństwem.

W końcowej części obrad członkowie rządu odpowiadali na interpelacje i pytania poselskie. Na trybunie sejmowej po raz pierwszy stanął powołany niedawno minister Zdrowia i Opieki Społecznej Janusz Komendera, wyjaśniając kłopoty z zaopatrzeniem w leki — spowodowane przede wszystkim trudnościami płatniczymi za import leków i surowców do ich krajowej produkcji w pierwszym półroczu br. — oraz zapowiadając poprawę sytuacji w roku przyszłym i prezentując inne zamierzone działania podejmowane w tym kierunku.

Z kolei minister Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Stanisław Zięba, wyjaśniał sprawy związane z zaciąganiem pożyczek przez absolwentów szkół wyższych i średnich zawodowych, podejmujących pracę w podległych jego resortowi sektorach gospodarki. Udzielił też wyjaśnień w sprawie działań, jakie zamierza podjąć w celu ograniczenia wypadków przy pracy w rolnictwie i leśnictwie, w tym w dziedzinie higieny i ochrony zdrowia w tym dziale gospodarki. W rolnictwie społeczno-dzielnym notuje się corocznie 25-27 wypadków w przeliczeniu na 1000 zatrudnionych, zaś w rolnictwie indywidualnym wydarzyło się w ub.r. ok. 67 tys. wypadków powodujących stały lub długotrwały uszczerbek na zdrowiu oraz 550 wypadków śmiertelnych.

W czwartkowej debacie wielokrotnie nawiązywano do zbliżającego się ogólnokrajowego referendum. Traktujemy je — powiedział w zakończeniu obrad marszałek Roman Malinowski — jako doniosły krok w dziele przezwyciężenia skutków kryzysu i pogłębiania demokratycznych form sprawowania władzy, jako akt porozumienia narodowego.

# Wizyta

## przewodniczącego Rady Państwa w Grecji

ciąg dalszy ze str. 1

dobrych współpracy między obydwioma państwami we wszystkich dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Polska delegacja będzie przebywać w Atenach i w Koryncie, gdzie w dalszej części wizyty gospodarze zapoznają polskich gości z głównymi pomnikami kultury — świadkami bogatej przeszłości Grecji.

Lotnisko międzynarodowe w Atenach udekorowane flagami Polski i Grecji. Godzina 11.50. Ląduje samolot specjalny z przewodniczącą Rady Państwa Wojciechem Jaruzelskim na pokładzie. Przy stopniach samolotu dostojnego gościa wita prezydent Grecji Christos Sartzetakis.

Po zakończeniu ceremonii powitania przewodniczący Rady Państwa i prezydent Grecji zajmują miejsca w samochodzie prezydenckim i w honorowej eskorcie motocyklistów przejeżdżają do hotelu „Asir Nafsa” w Woulagimni w pobliżu Aten, który jest oficjalną rezydencją Wojciecha Jaruzelskiego podczas pobytu w Grecji.

Wczesnym popołudniem generał Jaruzelski w asyście podsekretarza stanu w greckim Ministerstwie Obrony Narodowej gen. Oresesa Pappasakisa udał się do udekorowanego flagami polskimi i greckimi centrum Aten, gdzie znajduje się Grób Nieznanego Żołnierza; podchodzi do pomnika, gdzie oczekują dwaj żołnierze z wieńcem z białych i czerwonych goździków. Przewodniczący Rady Państwa składa wieńiec i pochyla się

przed grobem oddając hołd greckim bohaterom.

Kolumna samochodów przejechała następnie na cmentarz w Atenach, gdzie uczczone pamięć postaci łączące oba nasze kraje — zmarłego w 1924 r. Zygmunta Mineyki. Był on uczestnikiem powstania styczniowego; zesłany na Syberię przedostał się po latach na ziemię grecką, gdzie oddał zasłużone zasługi, m.in. w greckim sztabie generalnym. W 1910 r. parlament grecki nadał mu honorowe obywatelstwo kraju. Za udział w wojnie bałkańskiej 1912-1913 otrzymał najwyższe greckie odznaczenie wojskowe. Odznaczona Polska wyróżniła go Krzyżem Wirtuti Militarii, a także doktorat honoris causa na Uniwersytecie Łwowskim za zasługi w dziedzinie archeologii.

Żołnierz, pisarz, archeolog, Zygmunta Mineyki był też wieloletnim premiera Grecji Jorjiosa Papandreu oraz dziadkiem obecnego premiera Grecji.

W składaniu wieńców na grobie Zygmunta Mineyki Wojciechowi Jaruzelskiemu towarzyszył Andreas Papandreu z najbliższą rodziną.

Wieczorem przewodniczący Rady Państwa przybył do pałacu prezydenckiego, gdzie powitał go prezydent Grecji Christos Sartzetakis.

Wojciech Jaruzelski i Christos Sartzetakis przeprowadzili rozmowę w cztery osoby. Po tem prezydent wydał obiad na cześć przewodniczącego Rady Państwa.

(PAP)

W Suwałkach

# Wspólne posiedzenie

## Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK SD

Drobna wytwórczość — wbrew swojej nazwie — ma wcale nie drobną rolę do spełnienia. To właśnie od ilości i jakości usług świadczonych przez zakłady rzemieślnicze w dużej mierze zależy opinia obywateli o standardzie życia.

Polityka w stosunku do drobnej wytwórczości, a miała to być — dodajmy — polityka aktywna, określona została przez X Zjazd PZPR i XII Kongres SD.

Jak była realizowana w woj. suwalskim? Na to pytanie szukali odpowiedzi, na wspólnym posiedzeniu, członkowie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK SD.

Zgodnie z linią uchwał Zjazdu partii i Kongresu stronnictwa Wojewódzka Rada Narodowa w Suwałkach w kwietniu 1986 r. uchwaliła „Program rozwoju drobnej wytwórczości i usług do roku 1990”.

Generalnie — stwierdzono — rozwój drobnej wytwórczości zgodny jest z przyjętym programem. Zarówno zakłady spółdzielcze jak i prywatne zwiększają podaż usług i towarów, wykazują większą dynamikę niż przemysł kluczowy.

Jednak w dalszym ciągu potrzeby społeczne są daleko większe. Egzekutywa KW i Prezydium WK, po dyskusji, przyjęły wspólne stanowisko, które zawiera intencje obu partii zmierzające do zmiany tej sytuacji.

Rozwojowi drobnej wytwórczości — stwierdza się — po-

winny sprzyjać rozwiązania II etapu reformy gospodarczej, gdzie przewiduje się usunięcie przeszkód formalnych i administracyjnych w tworzeniu nowych jednostek.

Program mierzy także stworzenia trwałych warunków działania przedsiębiorstw i zakładom sektora prywatnego. W związku z tym władze lokalne muszą mieć jasną koncepcję rozwoju wspierania różnych sposobów tego sektora przemysłu.

KW PZPR i WK SD stwierdzają poważne możliwości rozwoju drobnej wytwórczości i usług w województwie będącym za pośrednictwem członków PZPR i SD pracujących w radach narodowych, samorządach, pracowniach spółdzielczych i rzemieślniczych oddziaływać na rozwój wszelkich form organizacyjnych przemysłu drobnego i usług.

W związku z trudną sytuacją w zakresie zaopatrzenia surowcowego — materiałowego, która determinuje wielkość podaży wielu wyrobów na potrzeby rynku, na cele inwestycyjne — zaopatrzenie, szczególnego znaczenia nabiera sprawa ciągłego w pełni zagospodarowanych surowców odpadowych i wykorzystania surowców lokalnego pochodzenia.

Egzekutywa KW rozpatrzyła ponadto przebieg przygotowania i atestacji stanowisk pracy w przedsiębiorstwach oraz stan przygotowań do zbliżającego się referendum. (stk)

# Tarcza osłaniająca słabego

W chwilę po wyborze Ewy Łętowskiej na rządnika praw obywatelskich — sprawozdawca parlamentarny PAP zapytał ją: nazwisko pierwszego rządnika wejdzie do historii; czy nie przytacza to nieco pani?

— Może nie jest to określenie najtrafniejsze — odpowiedziała E. Łętowska — ale rozumiem o co pan pyta: — czy sądzę, że podoba mi się na to nadaje. Odpowiedź: to była najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Nie mogę dziś jeszcze wiedzieć, czy podjęłam ją słusznie. Mam nadzieję, że w przyszłości będę mogła powiedzieć, że miałam rację decydując się na to.

— Co stawia pani na pierwszym plan swych przyszłych działań?

— Prawo może być ujmowane w dwojaki sposób: jako miecz albo jako tarcza. Koncepcja rządnika jest bliższa temu drugiemu rozumieniu prawa: tarcza osłaniająca słabego.

Tarcza trzeba mieć władca. Słaby czasami nie wie, na czym polega jego prawo, często bywa celowo, albo z beznadziejności dezinformowany. Rządnik ma m.in. pomóc, żeby tą tarczą umiał się dobrze zastąpić. Moje doświadczenia ze sprawami ze sfery ochrony konsumenta prowadzą często do niewesołych wniosków: przed zainteresowanymi ukrywa się czasami prawdę o przyszłości, albo przynajmniej część tej prawdy. Uważam, że istnieje ogromna społeczna potrzeba informowania obywateli o przysługujących im prawach — i to informowania najprostszym, dostępnym dla wszystkich językiem.

Rozumiem moje zadania, jak formułuje je ustawa, która mówi, że rządnik stoi na straży praw i wolności obywateli, określonych w Konstytucji i innych przepisach prawa. Będę zobowiązana do

zajmowania stanowiska nie tylko wobec konkretnych rozstrzygnięć różnych organów, lecz — wracając także wówczas, gdy organy te nie podejmują działań, lub czynią to w sposób opanoszący.

— Jak myśli pani zorganizować sobie warsztat pracy rządnika?

— Najważniejsze w tej chwili, to uzyskanie dobrych współpracowników: kompetentnych, nie biurokratów, chcących pracować wytrwale, ludzi, którym ta działalność będzie dawać osobistą satysfakcję.

Ważnym problemem jest dla mnie, jak wpasować działalność rządnika w nasz system. Nie może to być kołowe biuro listów. To nie może być również Święty Antoni od spraw niemożliwych, a jest u nas wiele spraw niemożliwych. Jeśli na 3 mieszkania jest 10 chętnych, to nie może być dobrej i sprawiedliwej decyzji, jedynie mniej zła albo bardziej zła.

— Czy chciałaby pani przedstawić swą rodzinę?

— Jestem zamężna. Ojciec nie żyje — był prawnikiem w administracji państwowej, matka jest rencistką, ma wykształcenie muzyczne. Mąż jest profesorem prawa. Mieszkamy w Warszawie. Dzieci nie mam.

— A jakie jest pani prywatne hobby?

— Zajmuję się muzyką poważną, nawet w półprofesjonalny sposób. Napisaliśmy wspólnie z mężem książkę na te tematy, prowadzimy audycję w Polskim Radio. Teraz już pewnie nie będzie wypadało tego robić. A może?

Rozmawiał: MAURYCJ KAMIEŃSKI (PAP)

# W skrócie

TELEMOBILNO ZSR — USA

W czwartek zorganizowano seans bezprzewodnej, telewizyjnej łączności satelitarnej. W tym celu przelatywał nad terytorium ZSR i Kongresu USA. W dialogu między Kremlem i Kapitołem stonę radziecką reprezentowali Jewgienij Piumakow, dyrektor Instytutu Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych oraz rektor Politechniki Moskiewskiej, komendant Aleksiej Jelisiejew. Dyskusja okazała się ostrą, ale nie była „dialogiem głuchości”.

KONFERENCJA MIAST HISTERYCZNYCH

W dawnej stolicy Japonii, Kioto, obraduje pierwsza światowa konferencja miast historycznych. W spotkaniu uczestniczą delegacje 25 miast z 24 krajów, w tym delegacja Krakowa z przewodniczącą, Tadeuszem Saliwą. Omawiane są specyficzne problemy, wobec których stoją miasta historyczne, jak zachować swe wartości kultury, uchronić je przed niszczeniem wpływem zanieczyszczonego środowiska, a jednocześnie pogodzić rozwój historyczny z nieuniknionym rozwojem urbanistycznym i przemysłowym.

ROZWIĄZANIE NA NADZIEJĘ

Amerikanika szła przybrzeżną nadmorską akcją poszukiwania zaginionego statku rybackiego „Hosanna”, który na początku tygodnia zaginął w północno-zachodniej części Atlantyku. Przypuszcza się, że jednostka, na pokładzie której znajdowało się 34 członków załogi, zatoniła w odległości około 400 km na południowo-wschód od nowej Fundlandii. Poszukiwania robotników przy pomocy samolotów i statków ratowniczych nie przyniosły żadnych rezultatów.

ZABŁOŻENIE

17-letni Amerykanin Dyril Bownes, zmuszony przez siedzącego obok pasażera do podjęcia bawiającej decyzji, zab (złoty) czy życie, wybrał oczywiście to drugie. Skena rozebrała się w autobusie przejeżdżającym przez miasteczko Lakeview, w stanie Nowy Jork (USA). Gangster, po otrzymaniu złotej koronki, schował ją, a także pistolet, którym sterował młodzieńca, wyskoczył z autobusu i zniknął.

B. CRAXI

BOSTAL DZIADKIEM

Były premier Włoch Bettino Craxi został dziadkiem. Córką 33-letniego Craxiego, Regina Elena urodziła 3-letniego młodzieńca, któremu nadano imię Federico (opr. ska)

ciąg dalszy ze str. 1

świutu w normalnych warunkach, ale wyłącznie na drogach krętych.

Drugim istotnym problemem jest przedkroś — musi być ona dostosowana do widoczności. Droga zatrzymania pojazdu powinna zmniejszyć się w granicach widoczności. Należy więc tak dostosować przedkroś, żeby zdołał zatrzymać pojazd przed ewentualną przeszkodą, która wywniosł się nagle z mgły. Szczególnie istotna jest również bezpieczna odległość od poprzedzającego nas pojazdu. Zwiększa kierowcy dużych ciężarówek powinni te odległości zwiększyć, gdyż pojazd o większej masie potrzebuje dłuższej drogi do zatrzymania się. Prowadząc pojazd w mgłę nie zapominajmy o pieszych, którzy idąc poboczem mogą być trudno dostrzegani.

Barzdo niebezpiecznym manewrem w czasie mgły jest wyprzedzanie. Przy braku pewności, że z przedkrośka nie nadjeżdża inny pojazd, lepiej jest zrezygnować z tego manewru i nie narażać innych użytkowników drogi na niebezpieczeństwo. Dyscyplina jazdy winna obowiązywać

zacyjno-technicznej, ale także pozwala szerzej zrozumieć wszystkie złożone problemy naszej współczesności.

Tegoroczna Dekada „Człowiek — Świat — Polityka” — powiedział na wstępie sekretarz KW PZPR — Stanisław Sękowski — przypada w okresie wzmożonej aktywności społeczno-politycznej kraju.

Toteż w jej programie dominować będą takie wątki tematyczne, które są związane z programem socjalistycznej odnowy i perspektywami rozwojowymi naszego kraju, a także z 70. rocznicą Rewolucji Październicowej, koncepcją przebudowy i obrony pokoju i walki o podstawowe interesy ludzkości oraz inicjatywami rozbrojenia wojny ZSR, Polski i innych krajów socjalistycznych.

W woj. białostockim przewidziane są różne formy popularyzacji wiedzy i literatury społeczno-politycznej. Zaplanowano m.in. 30 kiermaszy i wystaw w zakładach pracy, szkołach i uczelniach. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego i Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna przygotowały okazjonalne ekspozycje. W domach kultury i klubach obywatelskich będą spotkania z dziennikarzami i autorami książek. Szkoły wspólnie z bibliotekami przygotowują też cykl wieczornic oraz tzw. lekcji bibliotecznych tematycznie związanych z hasłami tegorocznej Dekady.

Podczas inauguracyjnego Dekady spotkania odbyły się „Program socjalistycznej od-

nowy” wygłosił dr Józef Szablowski. (CH)

PS. Wprawdzie uroczystości inaugurujące XXI Dekadę „Człowiek — Świat — Polityka” przygotowane bardzo starannie, wprawdzie towarzyszyła jej, jak wspomnieliśmy, bogata oferta kiermaszowa, to jednak na sali obrad nie do-

# Kto z kim? Gdzie i kiedy?

EMOCJE LIGOWE W BIAŁYMSTOKU, WARSZAWIE I SZCZECINIE  
ATRAKCYJNA LEKKOATLETYKA POD DACHEM AMB  
SZCZYGNIORNI JUVENILI WALCZA O MEDALE  
Z ŁASKĄ PO PARKIE

Rozgrywkami w II lidze siatkówki kobiet trwają już od tygodnia, ale dopiero w sobotę i niedzielę (21-22 bm.) będziemy mogli zobaczyć w Białymstoku w akcji siatkarki AZS. Dotychczas cztery mecze, z których dwa wygrały nasze siatkarki, zostały rozegranych na parkietach. Kolejnym przeciwnikiem białostockich będzie lider tabeli Polonia Świdnica. Spotkanie rozegrane zostanie w sobotę 21 bm. w hali Jagiellonii. Północna Legia o godzinie 17.00, a w niedzielę 22 bm. w hali Wodnej Legii o godzinie 17.00.

Uwaga sympatyków futbolu na Białostoczanie skierowana jest w sobotę na stadion przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie. O godzinie 17 rozpocznie się ostatni mecz rundy jesiennej w I lidze siatkówki. W tym meczu białostockie siatkarki zmierzą się z drużyną Legii. W sobotę 22 bm. w hali Wodnej Legii o godzinie 17.00, a w niedzielę 23 bm. w hali Wodnej Legii o godzinie 17.00.

W sobotę 21 bm. w hali Wodnej Legii o godzinie 17.00, a w niedzielę 22 bm. w hali Wodnej Legii o godzinie 17.00.

Koszykarki Włókniarza Białostok wyjeżdżają w piątek 20 bm. do Szczecina, gdzie w sobotę zmierzą się z absolutnym liderem tabeli II ligi. Cztery mecze, z których dwa wygrały nasze siatkarki, zostały rozegranych na parkietach. Kolejnym przeciwnikiem białostockich będzie lider tabeli Polonia Świdnica. Spotkanie rozegrane zostanie w sobotę 21 bm. w hali Jagiellonii. Północna Legia o godzinie 17.00, a w niedzielę 22 bm. w hali Wodnej Legii o godzinie 17.00.

Z okazji 30-lecia Juwenili Białostok w dniach 20-22 bm. rozegrają w hali AMB połączony turniej mistrzostw Szkolnego Związku Sportowego w piłce ręcznej juniorów. W turnieju wezmą udział zespoły z NRD i Polski w kategorii juniorów i młodzików. W sobotę 21 bm. w hali Wodnej Legii o godzinie 17.00, a w niedzielę 22 bm. w hali Wodnej Legii o godzinie 17.00.

INNE CIEKAWE IMPREZY W NASZYM REGIONIE

PIŁKA NOŻNA. Klasa „M” juniorów, Białostok, niedziela godz. 13, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Agrykola W-wa.  
PIŁKA NOŻNA. Klasa „M” juniorów, Białostok, niedziela godz. 13, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Agrykola W-wa.

PIŁKA NOŻNA. Klasa „M” juniorów, Białostok, niedziela godz. 13, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Agrykola W-wa.

PIŁKA NOŻNA. Klasa „M” juniorów, Białostok, niedziela godz. 13, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Agrykola W-wa.

PIŁKA NOŻNA. Klasa „M” juniorów, Białostok, niedziela godz. 13, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Agrykola W-wa.

PIŁKA NOŻNA. Klasa „M” juniorów, Białostok, niedziela godz. 13, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Agrykola W-wa.

PIŁKA NOŻNA. Klasa „M” juniorów, Białostok, niedziela godz. 13, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Agrykola W-wa.

PIŁKA NOŻNA. Klasa „M” juniorów, Białostok, niedziela godz. 13, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Agrykola W-wa.

PIŁKA NOŻNA. Klasa „M” juniorów, Białostok, niedziela godz. 13, stadion Włókniarza, Jagiellonia — Agrykola W-wa.

# Do posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR

17 bm. Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrzyło przedstawiony przez ministra Gospodarki Przemysłowej i Budownictwa oraz uwzględniający sugestie PRON, OPZZ, organizacji młodzieżowych pakiet działań doradczych, w pewnej mierze nadzwyczajnych. Ich energiczne podjęcie otworzy możliwości przełamania impasu w budownictwie mieszkaniowym. Odwołanie się do tych środków — stwierdziło Biuro Polityczne — uzasadnia wysoka krytyczna ocena dotychczasowego przebiegu realizacji zadań budownictwa mieszkaniowego oraz potrzeb tworzenia odpowiednich warunków dla jego rozwoju.

Uznano w szczególności za niezbędne: zasadnicze uproszczenie i znaczne skrócenie procedury uzyskiwania i przygotowania terenów dla budownictwa mieszkaniowego, przyspieszenie rozwoju produkcji materiałów budowlanych, m.in. przez wprowadzenie aktywnej polityki finansowo-podatkowej silnie pobudzającej wytwarzanie wyrobów niezbędnych budownictwu, a także wyższą wydajność oraz zwiększenie potencjału wykonawczego w różnych formach własności.

Pełne i radykalne wprowadzenie do budownictwa reguł II etapu reformy musi być równoznaczne ze zdecydowaną poprawą efektywności gospodarowania.

Biuro Polityczne zwróciło się do wojewodów, inwestorów oraz kierowników przedsiębiorstw wykonawczych o podjęcie niezbędnych działań, aby już w najbliższych latach

uzyskać znaczną poprawę sytuacji. Konieczny jest rozwój wszystkich form budownictwa mieszkaniowego, w tym wskazano na możliwość zwiększenia budownictwa jednorodzinnego, wyzwalającego inicjatywę i zaangażowanie osobiste obywateli.

Zwrócono się do Rady Ministrów o pilne rozpatrzenie i wprowadzenie w życie doradczych i kierunkowych propozycji działań w celu intensyfikowania budownictwa mieszkaniowego.

Biuro Polityczne zwróciło uwagę na liczne w minionych tygodniach sygnały prasowe, wypowiedzi przedstawicieli środowiska medycznego, o złej sytuacji w zaopatrzeniu służby zdrowia, zwłaszcza w leki, środki opatrunkowe i inne. Członkowie rządu wyjaśniali powody takiego stanu oraz zreferowali działania, jakie podjęto, aby złagodzić występujące braki.

Decyzje rządu — stwierdzono — a wśród nich zwiększenie środków dewizowych dla przemysłu krajowego na zakup niezbędnych komponentów do produkcji krajowych leków i środków sanitarnych, jak również import leków ratujących życie — poprawi zaopatrzenie. Rządowi zalecono składanie okresowych informacji w tej sprawie.

Reakcją na społeczną krytykę organizacji i funkcjonowanie służby zdrowia są prace komisji partyjno-rządowej ds. przebudowy struktury państwa nad projektem zmian w systemie pracy służb medycznych. Dobiegają one już końca.

Opracowywane projekty mają na celu poprawę obsługi obywateli, zwiększenie dostępności usług lekarskich, racjonalizację gospodarowania aparaturą medyczną, korzystniejsze rozmieszczenie kadr, oddzielenie pracowników służby zdrowia od nadmiernej biurokracji. Przewiduje się także zwiększenie decentralizacji w systemie kierowania służbą zdrowia.

Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o realizacji podjętych w sierpniu br. postanowień w sprawie zwalczania patologii gospodarczej.

Uznano, że działalność komisji kontrolno-rewizyjnej, poprzez rozmowy ostrzegawcze, kary partyjne i wycofanie rekomendacji na stanowiska kierownicze, jest przydatna i pomocna w egzekwowaniu partyjnej odpowiedzialności personalnej za różnego rodzaju wynaturzenia w życiu gospodarczym i społecznym.

Nadal jednak występują liczne przejawy nieprzestrzegania prawa, lekceważenia interesu społecznego, niegospodarności, marnotrawienia czynników produkcji, niskiej jakości wyrobów, liberalizmu w egzekwowaniu obowiązków.

Do zjawisk patologicznych należy również organizowanie rozruchów imprez, jubileuszów. W sytuacji naszego kraju ograniczenie różnego rodzaju obchodów do skromnych rozmiarów jest nakazem społecznym i ek



Nie wiem, ile podstawowych organizacji partyjnych wzięło już „na warsztat” zamieszczony przedwcześnie referat Biura Politycznego KC. A wiedzieć chciałbym, bo byłby to dobry wskaźnik, jakiego jest rzeczywiste tempo życia partyjnego. Niektórzy pytają — jak to, po co tak szybko i czy w dwa dni trzeba już reagować? Może właśnie należałoby! Wszak dokument ten nie jest agitacyjną ulotką, dającą się przeczytać jednym tchem i odłożyć do teczki dokumentacji.

Czytania jest na kilka godzin, a myślenia... Kto wie — chyba na lata. To samo działanie. Do tego jeszcze zresztą wróć. Co więc wynika z treści referatu? Ano to, że trzeba się zająć pracą, że jedną lub drugą partią, choćby z udziałem nie wiem jak ważnych osób, niczego się nie załatwia. Skądinąd — jak się zdaje, dochodzi pora narad — politycznych, podniosłych.

Przyznam się, że jeśli nałóż na te dwa dni, to chyba nie będzie to dla nas wielką celebrą, z powitaniem, tymi „na czele” i „zaszczytami”, „jak słuszenie zauważył”, nie powątpiewać w skuteczność naradomianów.

Przytak do stylu naszej wypowiedzi zasadę nie-owocowania narad...? Gdyby natomiast wszystko co ważne miało się między ludźmi partii i bezpartyjnymi w zakładach, przy warsztacie...? Byłoby to potwierdzenie autentyczności działania.

W referacie wyczytać można kilka ważnych spraw. Mianowicie — przyszły kształt życia społecznego, politycznego i gospodarczego kraju. Ale nie tylko.

Uważałem znaleźć jakąś ostateczną formułę zaproponowanych rozwiązań. Na użytek polityki brzmiałaby ona tak: wszystko co jest zgodne ze zdrowym roz-

## Została stworzona szansa

„GW” rozmawia z dyrektorem Instytutu Polonistyki i Chorób Kobiecych AM w Białymstoku — prof. dr. hab. MARIANEM SZAMANCZAKEM

„Gazeta Współczesna”: — Profesorze, za kilka dni dobiegnie do końca roku. W tym czasie społeczeństwo będzie miało jedną z dwóch odpraw. Jedną w kategoriach politycznych, drugą w kategoriach gospodarczych. Jak Pan jako profesor, który poczynił już wiele w dziedzinie polonistyki, ocenia potrzebę zbliżającego się referendum?

— W moim przekonaniu po pierwsze, ocena potrzeb zbliżającego się referendum jest w tym czasie trudna. Wynika z wielu powodów. Po pierwsze, w tym czasie społeczeństwo jest w stanie niepewności. Po drugie, w tym czasie społeczeństwo jest w stanie niepewności. Po trzecie, w tym czasie społeczeństwo jest w stanie niepewności.

## CEKAWY

TO JEST PREZENT!

Skogh nie spodziewał się, że jego córka Monica ma tak cenny prezent. Dnia Ojca, który w obchodzony jest 8 listopada.

Włoszka wysłała swemu ojcu pocztą kupon specjalny. Loteria pieniężna zorganizowana z okazji Dnia Ojca. Wprawdzie w kolekturze kuponów numerów, za którymi Ake Skogh długo mógł użyć, że wygrał tys. koron, czyli 82 tys. zł.

SIÓSTRY SYJAMSKIE

hiszpańskim mieście przyszyły na świat siostry syjamskie. Urodziły się przed dziesięcioma dniami. Kierownictwo szpitala ogłosiło o ogłoszeniu nowi- nie wiedząc, jaki będzie ich wygląd. Pacjentek. Lecz nie zdecydowały jeszcze, czy podjąć ryzyko operacji. Wobec tego, że dziewczynki prowadziły normalne życie, obserwacje nie były konieczne. Wobec tego, że dziewczynki prowadziły normalne życie, obserwacje nie były konieczne.

również stwierdza się w referacie naszym organizacjom brak odpowiedniej wykładni teoretycznej. Np. jeśli ktoś jest bardzo bogaty, to dobrze czy źle? Prymatywny sposób rozumowania, oparty na przekonaniu, iż wszyscy mamy jednakowe żółdki, wskazywałby, że bogaty jest złośliwy, a biedny — dobry. Tymczasem należałoby postawić pytanie: czy zdobyty „majątek” jest wynikiem pracy społecznie użytecznej? Jeśli tak, to wszystko w porządku. Nawet więcej, to człowiek sukcesu także w wydaniu socjalistycznym. Jak daleko do takiego rozumowania nam — Polakom, wiemy,



Wskazując jest jeszcze sporo wątpliwości. — W środowisku, w którym się obracam, stawia się problem, że zarówno reforma, jak i zawartość drugiego pytania to są sprawy tak oczywiste, że po co w ogóle przeprowadzać referendum? — Uważam, że należałoby zastosować odwrotny, logiczny ciąg myślenia: jeżeli sprawy są ważne, a nawet najważniejsze dla kraju, to warto wiedzieć, ile ludzi czuje się w pełni odpowiedzialnych za to, co się w ojczyźnie będzie odbywać. Udział w referendum odczytywałbym w kategoriach odpowiedzialności za to, co się dzieje w naszym kraju i zainteresowania się naszymi zewnętrznymi sprawami.

— Czy nie w troskę społeczną wynikała ożywienie, krytyczne dyskusje na zebraniach obywatelskich? — Trzęsł pytań, zwłaszcza pierwsze budzi wiele wątpliwości. Ale należałoby do-

Noc. Dom przy ul. Królowej Jadwigi w Krakowie. Na pierwszym piętrze, rozciągając się z muru, pali się światło w oknie. Tak wygląda plakat Anny Galszko poświęcony 75. rocznicy przyjazdu Włodzimierza Lenina w towarzystwie żony Nadejdy oraz jej matki Jelizawiey do Krakowa.

Podczas pobytu w Krakowie Włodzimierz Iljicz już snuł daleko sięgające w przyszłość rozważania o socjalizmie. Jak wiadomo, w owym czasie nie sposób było przewidzieć, kiedy w Rosji wybuchnie rewolucja socjalistyczna i jak potoczą się jej losy. Lenin obmyślał jednak strategię działania, myślał daleko wybiegał w przyszłość — napisał później w swoich wspomnieniach N. Krupskaja — bez tych głębokich przemyśleń o wiele trudniej byłoby rozpoczynać socjalistyczne budownictwo po dokonaniu się rewolucji.

Obecnie wszystkie miejsca, związane z pobytami Włodzimierza Iljicza na ziemi polskiej znajdują się pod troskliwą opieką. W Krakowie czynne jest m.in. Muzeum W. Lenina oraz placówka filialna — muzeum-mieszkanie Ulanowych przy ul. Królowej Jadwigi.

Sporo lat temu „Nowa Kultura” opublikowała wspomnienie o Leninie jednego z mieszkańców Krakowa. Napisał on m.in. W Krakowie spotykałem go często. Mieszkał przy tej samej ulicy, co i ja. Znał go dobrze robotnicy z tej dzielnicy oraz bawiarze się na ulicy dzieci. Lenin ubierał się dość skromnie. Chodził szybko, energicznie, z lekko pochyloną do przodu

Nie inni są też członkowie PZPR. Teoria partyjna na użytek codzienności powinna być stawiana takich i podobnych pytań. A może pytanie należałoby sformułować jeszcze inaczej. Czy dobrze uposażony człowiek nie jest obelgą dla tzw. sprawiedliwości społecznej. Odpowiedź powinna brzmieć: nie, a nawet — taki człowiek nie jest sprawiedliwym potwierdzeniem, jego dobrobyt jest efektem własnej aktywności.

To tylko jeden z przykładów i może wcale nie najważniejszy. Tak czy owak — przychodzi chyba czas, że trzeba i warto dużo wiedzieć o życiu, jego uwarunkowaniach, potrzebach? — Ba, ale najpierw trzeba chcieć wiedzieć i w tym szkolić.

Dotychczasowy system szkolny — merytorycznie absolutnie — nie mógł przeżyć. Ano w tym,



z tym nie jest tak, jak z najnowszym osiągnięciem w prowadzeniu gospodarki? Po drugie — dotychczasowy system nie odpowiadał decydowanej większości i wszyscy opowiedzieli się za reformą. Te dwa elementy już usprawiedliwiają postawienie pytania o szybkie, zdecydowane reformowanie. Jeżeli pytanie pierwsze budziło jakieś wątpliwości, to odnośnie metody reformowania. Osobiście dostrzegam szansę wyboru metody w treści pytania. Odpowiadając na TAK, odpowiadając na bardziej dolegliwym, ale szybkim reformowaniem. Odpowiadając na NIE, zmuszam rząd do przemyślenia innego wariantu, rozłożonego na wiele lat, ale mniej skutecznego.

— Nauce przykrymi doświadczeniami obywateli pytają jednak o gwarancje. Czy

głową. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

nie słuszny — zakładał jednak dominującą rolę instytucji w kształtowaniu programu, w propagowaniu określonych treści. Dość przypomnieć słynną edukację ekonomiczną. Na rozum biorąc — bardzo potrzebna. Ale przecież o jej skuteczności nie mówimy najlepiej. Teraz warunki sprzyjają, aby myślenie ekonomiczne wpadło w odniesienie do własnego stanowiska, bo tam działają będą mechanizmy gospodarcze. Rzecz w tym, aby członkowie partii, właśnie oni przede wszystkim, wiedzieli dlaczego tak, a nie inaczej się dzieje w zakładzie. Tylko w

W tym przypadku możliwa jest partyjna kontrola życia gospodarczego i wpływ na jego przebieg.

Ow „nakazowo-rozdzielczy” system szkolenia musi w zdecydowanie większym stopniu być uzupełniony o własną, wysnuwaną w POP refleksję partyjną. To wszystko o czym tu piszę, ma jeszcze jeden walor, którego nie da się przecenić. Takie myślenie i działanie może owocować wzrostem autorytetu organizacji podstawowej w zakładzie. Z tym autorytetem różnie — nie oszukujmy się — bywa.

W czym by się to „nowe” mogło przejawiać? Ano w tym,



laczego kombinat chce mieć swoje biuro handlu zagranicznego? Odpowiada dyrektor handlowy Huty im. Lenina Bolesław Szuklik: zasadniczym powodem podjęcia starań o uzyskanie koncesji na prowadzenie handlu zagranicznego jest możliwość wydatnego zmniejszenia nakładów na działalność eksportowo-importową. Wynoszą one rocznie ponad 1,5 mld zł, wydatkowanych w postaci prowizji, marż i różnych należności placowych pośrednikom z przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Możliwy jest również postęp w organizacji, poprzez częściowe eliminowanie ogniw pośrednich w obrocie towarowym — dotychczas w obsłudze importu i eksportu kombinatu uczestniczyło około 25 przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Kierownictwo HIL, licząc przy tym na pełne wykorzystanie możliwości powiększenia wyników handlu zagranicznego kombinatu z wyników ekonomicznymi poszczególnych zakładów i wydziałów produkcyjnych huty. Stworzona zostanie szansa powstania eksportu i wykorzystania dużego potencjału myślenia technicznego i technologicznego, kadry kierowniczej, inżynierów i robotników. Oceniamy też, że możliwe będzie skrócenie czasu na same negocjacje przedkontraktowe. Nie bez znaczenia jest fakt, że przy roboczych kontaktach z kontrahentami zagranicznymi powstanie szansa szerszego niż dotychczas przedstawiania oferty eksportowej kombinatu. Wniosek o powołanie biura handlu zagranicznego Huty im. Lenina został już złożony. (P)

Rozmawiała: KRYSZYNA KONECKA

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

że do POP i gniazda będą bezpartyjni fachowcy, którzy tam znajdą możliwość wypowiedzenia się w ważnych dla nich sprawach. Bo też po prawdzie, ktoś inny miałby ich przyciągnąć?

Idzie w sumie o taką kwestię: POP ma wszelkie szanse, aby stać się w zakładzie pracy ośrodkiem myśli i racjonalnym nowatorów, przedstawicielem wszystkich myślicieli niebanalnych. Czy spośród nich wywiodą się późniejsi członkowie partii — pokaże czas, ale przecież nie ma lepszego sposobu na ich pozyskiwanie.

A może podstawową formułą działania partii powinno być właśnie to, by wokół siebie skupiać najlepszych? Już mniej istotne, czy noszą oni czerwone legitymacje.

Z drugiej strony — jeśli się tak nie stanie, o jakiejś sile PZPR można będzie mówić?

Tymczasem widać jeszcze oczekiwania. Mawia się: — Poczekajmy do VI Plenum, wszystko się wyjaśni. To jakby odbicie owej tradycji czekania na instrukcję. Siemien twierdzi, że VI plenarne posiedzenie KC instrukcji nie sformułuje. Po prostu — wiele jest już powiedziane, jeszcze trochę usłyszymy, a reszta...? Najważniejszą częścią wniosków tego i innych plenum — zawiera się w działaniu, bardzo zróżnicowanym, opartym o realia, a zwłaszcza o efekty. Bez tego niewiele się uda. I jeśli mówić o jakichkolwiek nakazach, to w zasadzie jest tylko jeden — już ruszać.

Wszystkie inne można sobie darować. Ten pozostaje, a nawet — użyłby rangę najwyższą.

ZBIGNIEW KRZYWICKI

## Bez pośredników

Dlaczego kombinat chce mieć swoje biuro handlu zagranicznego? Odpowiada dyrektor handlowy Huty im. Lenina Bolesław Szuklik: zasadniczym powodem podjęcia starań o uzyskanie koncesji na prowadzenie handlu zagranicznego jest możliwość wydatnego zmniejszenia nakładów na działalność eksportowo-importową. Wynoszą one rocznie ponad 1,5 mld zł, wydatkowanych w postaci prowizji, marż i różnych należności placowych pośrednikom z przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Możliwy jest również postęp w organizacji, poprzez częściowe eliminowanie ogniw pośrednich w obrocie towarowym — dotychczas w obsłudze importu i eksportu kombinatu uczestniczyło około 25 przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Kierownictwo HIL, licząc przy tym na pełne wykorzystanie możliwości powiększenia wyników handlu zagranicznego kombinatu z wyników ekonomicznymi poszczególnych zakładów i wydziałów produkcyjnych huty. Stworzona zostanie szansa powstania eksportu i wykorzystania dużego potencjału myślenia technicznego i technologicznego, kadry kierowniczej, inżynierów i robotników. Oceniamy też, że możliwe będzie skrócenie czasu na same negocjacje przedkontraktowe. Nie bez znaczenia jest fakt, że przy roboczych kontaktach z kontrahentami zagranicznymi powstanie szansa szerszego niż dotychczas przedstawiania oferty eksportowej kombinatu. Wniosek o powołanie biura handlu zagranicznego Huty im. Lenina został już złożony. (P)

Rozmawiała: KRYSZYNA KONECKA

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

Wiele się zmieniło w Krakowie. Na jego twarzy najczęściej rysowało się głębokie zamyślenie. — W krakowskim muzeum wodza Października, W. Lenina — mówi dyrektor tej placówki, Jan Siegda — znajdują się ponad cztery tysiące różnych dokumentów, zdjęć, kserokopii i innych cennych materiałów archiwalnych. Ostatnio przygotowywano ekspozycję „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa” i „Lenin w Polsce”.

# To już ostatni dzwonek

Rozmowa z dr. Jerzym MAŁKOWSKIM — sekretarzem Komitetu Rady Ministrów ds. Realizacji Reformy Gospodarczej

W czasie ostatniego pobytu w Białymstoku Jerzy Małkowski odpowiadał na wiele pytań dotyczących zmian zachodzących w naszym kraju. Nas najbardziej interesowało to, co hamuje reformę i jak będziemy żyć za trzy lata.

— Reforma gospodarcza, realizowana od kilku lat, nie przyniosła dotychczas spodziewanych efektów. Wkraczamy w jej kolejny, a zarazem decydujący etap. Jakie bariery należy pokonać w pierwszym rzędzie, aby nasza gospodarka nabrała widocznego przyspieszenia?

— Dotychczasowy przebieg reformy tworzył warunki, w tym prawne i ekonomiczne, dla wielu zmian, ale nie znosił wszystkich ograniczeń. W reformie najlepiej funkcjonują najlepsi. Teraz trzeba tworzyć także odpowiednie warunki i dla słabszych. Dotyczy to państwowego, spółdzielczego i prywatnego sektora naszej gospodarki.

W wielu zakładach produkcyjnych najbardziej komplikuje życie bariera surowcowa. Likwidujemy zasadę „każdemu po trochu”, przy funkcjonowaniu której deficytowe surowce i materiały trafiały zarówno do gospodarki jak i brakorobów. Nadszedł czas zakończenia reglamentacji.

Druga kłopotliwa sprawa — to majątek trwały przy rzeczywistym starzeniu się parku maszynowego. Można jednak temu zaradzić poprzez lepsze wykorzystanie tego, co mamy i prawidłowe kierowanie inwestycjami. W II etapie tworzymy naciski na jak największą produktywność. Jeżeli premia dyrektora zacznie zależeć od stopy zysku, w jego interesie będzie pozbywanie się lub dzierżawienie nie wykorzystywanego majątku trwałego.

Wiele schematów trzeba jeszcze przełamać, aby doprowadzić do prawidłowego kierowania inwestycjami. Można powiedzieć, że obecne plany są często kontynuacją historii, a nie racjonalnej myśli. Jakże często w planowaniu przyszłych inwestycji brakuje trzeźwego rachunku ekonomicznego!

— Jakich czynników jeszcze ograniczają reformę, czyli jakie są hamulce tkwiące poza przedsiębiorstwami?

— Najbardziej widocznym hamulcem reformy jest zadłużenie zagraniczne. Pod tą presją znajdują się nasze działania wewnętrzne. Nie zawsze szczerze gesty naszych kontrahentów utrudniają wiele spraw. Wszystko zmienia się na lepsze, ale idzie to jeszcze zbyt wolno.

Drugi hamulec reformy tkwi w nas samych, czyli w sferze świadomości ludzkiej. Często spotykamy się z myśleniem na krótką metę, a przełamanie tego jest bardzo trudne.

— Jakich miejsc w reformie zajmuje demokratyzacja życia i na czym przede wszystkim powinna ona polegać?

— Reforma, co należy szczególnie podkreślić, jest tylko z nazwy gospodarcza. Żadne bowiem zmiany ekonomiczne nie byłyby możliwe bez zmian społeczno-politycznych. Stanowisko dotyczące reformy, przyjęte na X Zjeździe i potwierdzone przez III Plenum PZPR, stanowi jedną z głównych gwarancji powodzenia zmian gospodarczych.

Reforma — to po prostu szkoła demokratyzacji. Mądry jest nie ten kto stoi na „górze”, ale każdy kto potrafi wykonać się przedsiębiorczością i inicjatywą w sferze swego działania. Określiłbym to jako uświadomienie kierowania, czego najbardziej dobitnym przykładem będzie referendum.

— Prologiem do wdrażania w życie założeń II etapu reformy są ostatnie zmiany

ny w funkcjach i strukturze naczelnych i centralnych organów administracji państwowej. W jakim stopniu przyczynia się one do gospodarczego przyspieszenia — pokaże czas. Już wkrótce czekają nas kolejne zmiany, tym razem w organach terenowych. Na czym będą one polegać?

— Reforma centrum stanowi dopiero początek zmian na szczeblach: centralnym i terenowym. Co przyniosą ostatnie przesunięcia w ministerstwach zobaczymy w następnym roku i w miarę potrzeb wprowadzimy pewne korekty.

Wkrótce wiele zmieni się w funkcjach i strukturze terenowych organów administracji. Samorządność lokalna polegać będzie na własnej samodzielnosti i inicjatywie, bez narzucania samokolwiek. Po pierwsze: zlikwiduje się w województwach tzw. urzędniczkę. Nie wszędzie musi pozostać taka sama struktura urzędów; powinna być ona dostosowana do lokalnych potrzeb. I takie warunki zostaną stworzone. Czekamy obecnie na zmianę ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, a także na przyszłą ustawę o własności komunalnej.

Niedługo ukaże się rozporządzenie Rady Ministrów, na mocy którego wojewodowie otrzymają możliwość wprowadzania wielu zmian. Między innymi uzyskają prawo seedowania na różne firmy i przedsiębiorstwa niektórych swoich uprawnień. Zależać to będzie od ich inicjatyw.

Już wkrótce opracujemy znacznie zredukowaną listę przedsiębiorstw o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej, które będą pod „nadzorem” ministerstwa. Dla reszty organów założycielskich staną się terenowe organa administracyjne bądź instytucje finansowe i rady nadzorcze.

— Określony w I pytaniu referendum okres 2-3 lat do większej równowagi wydaje się większości społeczeństwa problematyczny. Jeżeli jednak wszystkie przebiegać będzie zgodnie z planem i przewidywanymi głównymi barierami, czy możemy spodziewać się zauważalnej poprawy. Czy może pan na zakończenie pokusić się o przedstawienie ogólnej wizji życia przeciętnego Polaka w 1990 roku?

— Zmiany muszą dokonać się szybko, co udowodniły nam ostatnie lata. Skutki braku konsekwencji w realizacji reformy odczuwamy dzisiaj bardzo boleśnie. Tym razem zasadniczych zmian nie można rozcigać w czasie. Wszystkie założenia muszą być realizowane szybko i kompleksowo. Jest to podstawowy warunek snucia jakichkolwiek wizji.

Jeżeli uda się nam — zgodnie z harmonogramem — urzeczywistnić wszystkie zamierzenia obecnemu, że pod koniec 1990 roku powstanie perspektywa lepszego życia dla młodych i starszych ludzi.

Poza tym myślę, iż czeka nas znacznie szersza niż dzisiaj płaszczyzna porozumienia Polaków. Obecnie wielu ludzi źle się rozumie i nie potrafi współpracować. Nie zlikwidujemy szybko podziałów różnej natury, ale wierzę w lepsze porozumienie.

Możemy zapewnić, że złotówka stanie się prawdziwym pieniądzem; wynika to bowiem z programu jej umiarności. Znacznie większa podaż rynkowa wielu dóbr sprawi, iż doczekamy się w końcu pokrycia pieniądza w towarze.

Wizja ta urealni się tylko pod warunkiem pełnej i konsekwentnej realizacji przyjętych założeń.

— Czego, dziękując za rozmowę, życzymy nam wszystkim.

MARIA ROMANOWSKA

## KRONIKA prawie intymna

JANUSZ GRYSIN, l. 46, absolwent prawa UMK w Toruniu, dziennikarz „GW” od 1968 r.; żona Grażyna — dr nauk medycznych, stomatolog, niktwa Kolejowego w Białymstoku; weszła w skład Sądu Koleżeńskiego w ZG Polskiego Towarzystwa Fizjoterapii i popiera powstanie oddziału PTF w Białymstoku. — Grecy mawiali: Chcesz być silny — ćwicz, chcesz być piękny — ćwicz, chcesz być mądry — ćwicz. Jeśli nie ćwiczysz pókiś zdrow, będziesz chory jak zachorujesz. — Chciałbym tykając piętą i być zdrowym bez żadnego wysiłku.

Hobby: automobilizm, stolarstwo, użytkowe, polityka (zaczyna się prasa niemiecka). Nie lubi: obłudy, zakłamania, karierowiczostwa i szpionki.

Przełamanie życiowe: został w ślad po sobie (domku) zbudował — letniskowy, ale dzieci, dziś już dorosłych (z przecie dom..., drzewo posa-

skiego Adama, który ma lat 27 i jest działaczem harcerskim, pracując w różnych zawodach i na różnych stanowiskach — rolnicy, inżynierowie, technicy weterynaryjni, urzędnicy Sejmu PRL; został ponownie wybrany prezesem GK ZSL w Mielniku (woj. białostocki).

— Myślałem, że zrzucę na drugiego, ale widocznie się ludziom nie nudziłem. Skoro wybierają, znaczy — trzeba pomagać innym. Lubię młodzież i ona mnie lubi.

Zastanawia się, czy nie za dużo przysłał na siebie w tym wieku obowiązków, bo w G.R.N. wspólnie leśnej, PRON i radzie sejmickiej.

BOGUSŁAW ZDUNIEWICZ, l. 32, mgr inż., nauk rolniczych, żona Maria — księgowia, córka Anna Maria, lat 6; inspektor Biura Rady Wojewódzkiej PRON w Białymstoku. — W rejonie siemiatyckim wybrany został I sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Drohiczyźnie.

Do partii wstąpił po uzyskaniu pełnoletności, jako abiturient Technikum Rolniczego w Czartkowie. Pracował jako kierownik służby rolnej w Drohiczyźnie oraz w rejonie siemiatyckim WZK i ROR. Każdą wolną chwilę poświęca na pracę, wspólnie z rodzicami, w gospodarstwie rolnym w Wólce Zamkowej.

## Przez siedem stref czasowych

Każdego dnia o godz. 15.50 na moskiewski dworzec Jarosławski przyjeżdża pociąg ekspresowy „Rosja”. Kursuje on po najdłuższej na całym świecie trasie: z Moskwy do Władywostoku.

Dziesięć tysięcy kilometrów — przez całą Rosyjską Federację Socjalistyczną Republik Radziecką ze stolicy nad Morze Japonię — pokonuje w ciągu 144 godzin, tj. sześć dob. Czas podróży z każdym rokiem

ulega skróceniu. Już wkrótce trwać będzie 120 godzin.

Jeszcze w tym roku do składu pociągu doczepione zostaną wagony socjalno-bytowe, w których będzie można wziąć prysznic, obejrzeć videofilm, wypocząć książkę oraz uprasować ubranie. Z czasem planuje się wyposażyć każdy przedział w kolorowy telewizor i radiotelefon.

(opr. jc)



## Notatki z podróży (1)

## Z dnia na dzień

Spróbuj tym razem inaczej. Dlaczego? Zaraz wytłumaczę.

Każda podróż, zwłaszcza zagraniczna, pozostawia głębokie wrażenia, które utrwalają się w miarę upływu czasu. Poczynając od spacerów po miastach, studiów, obserwacji, rozmowy z ludźmi — wszystko to poszerza widok, a następnie zmusza do ponownych rozważań, analiz, porównań, sięgania do nowych lektur, klasyfikacji, porządkowania tego niezliczonego mnóstwa wrażeń, obrazów, refleksji. Ale to dopiero na powstanie dziennikarskiego zapisu. Czynię zwykle takie próby, by, w miarę możliwości, w jak najszerszym sposób, przekazać Ci Czytelniku, to co i mnie zafascynowało. Zwykle wybieram jeden temat i przekazuję moje własne przemyślenia, dobre czy złe, słuszne czy fałszywe, ale przecież tak, by podsumować te doznania, które przemawiają do mnie ukształtowały moje poglądy na tę czy inną sprawę.

Tym razem chciałabym uczynić niby to samo, ale już bez łączenia faktów, komponowania, nadawania im właściwych proporcji i wyrazu.

Po prostu i zwyczajnie pragnę opublikować te notatki, które czyniłam z dnia na dzień, na gorąco. Być może, z dystansu, mogą się wydać zbyt powierzchowne, ale przecież mają (tak mi się wydaje) temperaturę tego czasu i tych miejsc, które odwiedziłam.

Byłam „w drodze” przez dwa tygodnie. Głównie na Zakaukaziu. Wyjazd tzw. studijnym zorganizowała sekcja krytyki teatralnej Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL wspólnie z Biurem Podróży „Kalinka”. Cieszyłam się zwłaszcza z faktu, że oprócz programu turystycznego będę miała możliwość (tak jak podczas poprzednich podróży) obejrzenia najciekawszych radzieckich przedstawień teatralnych.

## SRODA, 21 PAŹDZIERNIKA

Punktualnie o dziewiątej czterdzięci „Polonez” wyciągnął się na Dworzec Białoruski. Jesteśmy w Moskwie. Witamy nas Gala — pilotka Inturistu, która będzie nam towarzyszyć przez cały czas.

Do hotelu „Sewastopol” jedziemy ponad czterdzieści minut. Później, żeby dostać się do śródmieścia, dwa — trzy razy dziennie przemierzamy bieżniemię trasę. Jaka strata czasu! Odnawiamy tę uciążliwość jako powolny minus wyjazdu. Ale to jeszcze nie wszystko! Już w autokarze dowiadujemy się, że nasza specjalistyczna w końcu podróży ma tylko program... turystyczny. No, tego już za wiele. Buntujemy się!

Nasza polska pilotka wpada w popłoch. Przecież widać wyraźnie, że ktoś o czymś zapomniał, nie dopełnił obowiązku, pokpił sprawę.

W „Sewastopolu” z kolei czekamy dłużej czasu na zwolnienie pokoi. W Moskwie bowiem od kilku dni zalega gęsta mgła. Turysty dąsają się, bowiem porty lotnicze zupełnie zawiesiły swoją pracę.

Nietego, w sobotę czeka nas przecież lot do Erewania. Nie ma jednak tego zgiełku co by na dobre nie wyszło. Po interwencjach „odnajdujemy” się wreszcie nasz program teatralny, a my siedzimy w całkiem przytulnych pokojach.

Dzień pierwszy — mimo wszystko — spłynie na stracie, bowiem nawet wieczorne autokarowe wycieczki (które to już raz!) odbywa się jakoś chłodniej i z dłuższymi postojami, gdyż w tym czasie obie pilotki załatwiają, co winno być zrobione znacznie wcześniej i bez naszego udziału (czytaj: czekania).

## CZWARTEK, 22 PAŹDZIERNIKA

Klasztor Nowodziewicz. Zawsze myślę tu o carównie Zofii uwięzionej właśnie w tym klasztorze przez brata swego Piotra Wielkiego. Spiskowała stąd właśnie — a jakże — wielokrotnie mając swych zwolenników m.in. w pulku strzelców. Piotr przez pewien czas zastanawiał się czy nie skazać Zofii na śmierć, idąc za przykładem królowej angielskiej Elżbiety, która kazala stracić Marię Stuart, ale ostatecznie zrezygnował z tego zamysłu. Kazał natomiast powiesić sojuszników carówny, tuż przed jej oknami, tak by mogła dostrzec ich reki. Wyszarych nie zdejmożemy z drzewy czasu. Codziennie rano Zofia widziała w oknach sylwetki ich grupy, trzymające w rękach adresowane do niej supliki. Wpadała w depresję, z której nie wyleczyła się już nigdy.

Obok klasztoru — cmentarz Nowodziewicz z grobami Wielkich i Zasłużonych. Bardzo dużo zwiedzających. Najwięcej przed miejscami spoczynku Szuszyńska i Chruszczowa. Po drodze zauważam także groby piosenkarza Wertynskiego, aktorów Lubow Orłowej, kompozytora Mokroszowa. Po południu — KOŁOMIENSKOJE, nieopodal Moskwy, a już zupełnie blisko naszego hotelu. Dawna letnia rezydencja carów. Jej położenie, na brzegu rzeki, jest nadzwyczajne. To obecnie może odkryć, bo poprzednio, chyba wskutek złej pogody, zupełnie tego nie zauważyłam.

Wreszcie wieczór w teatrze! Od Kachowskiej do stacji Majakowskiej — dwadzieścia pięć minut jazdy metrem. Teatr im. Mossowskiej, a przed nim tłum. Ludzie pytają o wolne bilety. Jeden młody człowiek na zawieszonym tabliczce, a na niej napis: „Niet-li u was listnich biletow?”

Niestety, nie mamy. W Mossowskiej tradycyjny, klasyczny Ostrowski. Aleksy oczywiście. Komedia „Prawda — dobrze, szczęście — jeszcze lepiej”. Wprawdzie to nie żadna rewelacja, ale przyzwyczajony, na wysokim poziomie artystycznym spektakl. Jestem usatysfakcjonowana.

## PIĄTEK, 23 PAŹDZIERNIKA

Muzeum im. Puszkina, które założył ojciec Maryny Cwietajewej. Jeszcze kilka dni temu wystawiano tu były plótka Chagalla. Teraz oglądamy, co należy do stałej ekspozycji, a więc: odlewy starożytnych rzeźb, malarstwo szkół holenderskiej, francuskiej, włoskiej. Ja osobliwie dużej zatrzymuję się w sali, gdzie znajdują się obrazy Picassa, Matisa, Renoira, Cezanne’a, Moneta.

Spotkanie w Domu Pracowników Sztuki. Są aktorzy, reżyserzy, dziennikarze, m.in. Gienadij Piecznikow z Centralnego Teatru dla Dzieci, Borys Morozow, który niedawno w warszawskim Teatrze Rozmaitości u Ignacego Gogolewskiego reżyserował „Ożenek” Gogola, Igor Szagin z „Sowieckiej dramaturgii”, Walery Turowski z „Teatru”. Rozmowa dotyczy — rzecz jasna — pieriestroiki w radzieckiej kulturze. Zmiany w kulturze — słyszymy — to z jednej strony zbliżenie treści sztuki do problemów człowieka i indywidualizacja jej adresata, a z drugiej — większe zaangażowanie twórców w zachodzące w Kraju Rad procesy społeczne. Notuję również: „teatr okazał się nie przygotowany do przyjęcia pieriestroiki. Są jednak spektakle wyrażające sposób, dzisiejszego myślenia”. Lub: „pieriestroikę popierała albo ludźmi młodzi, albo w średnim wieku; pokolenie 45–60-latków jest przeciwnie niej. Stąd istniejące mechanizmy hamowania przebudowy”.

Wieczorem — Teatr Satyry i „Zegnaj konferansjerze” Grigorija Gorina ze świetną główną rolą M. Dzierżawina. Przedstawienie niespójne. Pierwsza część powinna stanowić całość. Druga — w zdecydowanie złym guście. Chodzi — o głównie rzecz biorąc — o problemy życia estradowego (w drugiej części patos wojenny), a na tym tle aluzje do współczesności.

## SOBOTA, 24 PAŹDZIERNIKA

Pobudka o wpół do czwartej z rana. W Polsce jest teraz głęboka noc.

Po pięciu dniach mglistej pogody, podczas której na lotniskach Moskwy nie było startów ani lądowań, dziś już „bieszczumno”. Okazuje się, że możemy lecieć zgodnie z planem, tj. o śródniej trzydzięci. Pasy już zapie, silniki pracują, i w tym momencie syntetyczna stewardessa zapowiada, że lot zostaje opóźniony. Chwila niepewności i zdenerwowania, ale już o ósmej czterdzięci pięć samolotu Aeroflotu Il-86 startuje. Po dwopółgodzinnym locie lądujemy w EREWANIU. Tu posuwamy wskazówki zegarka o jedną godzinę do przodu. Czyli różnica czasu z Polską wynosi aż trzy godziny.

Hotel „Dvin” (nazwa od dawnej stolicy Armenii). Z wysokiego piętra obserwuję miasto. Chmury zasłaniają niestety Ararat. W dole, po przeciwnej stronie ulicy — całkiem niereprezentacyjna dzielnica lepianki. Istne slumsy. Ale to tylko pozory. Bo przy każdym z tych domków — nowy samochód, na dachach anteny telewizyjne. Podobno co trzeci mieszkaniec Armenii posiada video.

A propos tej dzielnicy. Jest ona najstarsza w mieście. Podobno zrobili z niej skansen.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Ciąg dalszy ze str. 1

się spotkań z rodzicami dzieci, dla których zabrakło miejsca. Takich rozmów Filipkowska przeprowadziła wiele. Czego się bać, jak człowiek jest pewny swego?

Wiele nauczyły ją zebrań partyjne, podczas których poznawała problemy miasta, środowiska. Jako I sekretarz POP przy placówkach przedszkolnych sama niejednokrotnie uczestniczyła w ich rozwiązywaniu.

Młoda, szykowna, intrygująca blondynka. Z różnymi już żywiołymi doświadczeniami, z dobrą nauką na życie. Niechętnie wraca do niespokojnych nocy. Woli mówić o tym co dziś, co jutro. Od dwunastu lat jest członkiem partii. Jedynym w swojej najbliższej rodzinie.

Zostałam wychowana w atmosferze uczciwości, poszanowania pracy i ludzkiej godności, patriotyzmu i nieustannego poczucia społecznej przydatności. Ojciec całe życie ciężko pracował i dawał nam przykład dobrej pracy. Wiele lat spędził na wojnie. Mimo atrakcyjnych propozycji — nie został za granicą. Od wczesnej młodości był sam na świecie i po wojnie zaczynał wszystko od początku.

Największym autorytetem jest dla mnie cała rodzina. Na przykład o tym, że wstąpiłam do partii — zdecydowały rozmowy z babcią. Jej dzieciństwo i młodość przypadły na lata po zaborach. W szkole powszechnej uczyła się dobrze (dostała nawet list pochwalny od cara), ale na dalsze kształcenie zabrakło pieniędzy. To, czego nauczyła się potem — zawdzięcza samokształceniu, całym godzinom spędzonym nad książkami. O ustroju socjalistycznym w Polsce mówiła jak o czymś, co urzędywistniało jej marzenia i o lepszej przyszłości dla dzieci. Rodzice ode mnie wymagali rzetelnego wykonywania obowiązków, a babcia miała nadzieję, że mądrze ulokują wpójone mi zasady. Mądrze — to znaczy z pożytkiem dla ludzi.

Tomek chodzi do szóstej klasy i jest prawie jedynym mężczyzną w ośrodku. Gdy mama obejmowała dyrektorską stół, też miał wiele wątpliwości. Dziś czasem jest zazdrosny, że mama poświęca więcej czasu powołanym niż jemu. Chociaż tak naprawdę, to Tomek bardzo mamie pomaga w pracy. Wiele wychowanek to jego serdeczne koleżanki.

Wśród młodych ludzi często panuje przekonanie, że cwaniactwo i spryt jest bardziej opłacalne niż uczciwa praca. Człowiek musi być na swoim miejscu, aby przestał funkcjonować konsumpcyjny model życia, a byśmy w pozycji np. za pieniądze nie zatraćili wartości człowieka, żeby ludzie zaczęli wierzyć, że nie jest najważniejszą, mieć, ale po prostu — być. Od podstaw kształtujemy człowieka. To co wpoimy dzieciom — pozostanie w nich na całe życie.

Sam do dziś chętnie wspominamy szkolne lata, naszych pierwszych nauczycieli. Świadomość tego nie może dawać nam spokoju. Jest tu również duża rola dla organizacji partyjnej.

Dziś w programie wieczorów poetycki jednej z wychowanek — Anity.

Przepraszam za kłopot, dziękuję za miłość. Ja czekam wciąż. Dlatego nie przyjeżdżasz. Jestem jedyną smutną wierzba.

Jestem jak listek co w ukryciu Myśli o słońcu, ciepłe i życie.

Dziewczyny słuchają przejęte, czasem z chusteczką przy oczach. Myślą. Biją brawa. Waż są słowa, dopasują je do własnych życiorysów. Na dobrą sprawę, każda z nich mogłaby napisać wiele podobnych wierszy. Ze styl niezgrabny, że składnia nie taka, że rymy spod Czesłochów? Guzik tam! Grunt, że prawdziwe. Katarzyna pamięta pierwszy dzień w Goniadzu. Ba-

la się jak wszyscy diabl.

A tu — miłe rozczarowanie. Ludzie mili, nikt nie krzyrzy. Fajnie, kolorowo. I jeszcze co ważne — chcą, żeby pani Ania uśmiechała się jak najczęściej. Bo jak się uśmiecha — jest bezpieczniej. Katarzyna też pisze: Wróćcie kiedyś do domu i znów będzie wiosna. Będą kwitły jabłonie i grusze.

W niebo popatrz, lecz będzie to dla mnie bolesne. Pod słońcem wiosny nie będę szczęśliwa, gdyż nie będzie już przy Matczynego serca.

— Każdy człowiek zachowuje się tak, jak rozumie rzeczywistość — mówi dyrektor Filipkowska. Ale samo to nie wyznacza jeszcze jego postępowania. Muszą dołączyć inne warunki i struktury motywacyjne, oparte na rozumieniu emocji, dążeń, nawyków, przyzwyczajzeń, rozwijane stopniowo w praktyce, w toku odpowiedniego postępowania. Połączenie struktur poznawczych, motywacyjnych i działania decyduje o zachowaniu się człowieka. Celem naszej placówki jest stworzenie człowieka prawego, wszechstronnie przygotowanego do późniejszego samodzielnego życia, do pełnienia roli żony i matki. Aby tego dokonać, trzeba zmieniać strukturę motywacyjną dziewczęta, wdrożyć im pozytywne nawyki i przyzwyczajenia.

Wiele dziewcząt przebywających w ośrodku nazywa panią dyrektorkę po prostu: mama. Na przykład — Renia: „mamy” nie opuści nawet na krok. To wielka tragedia, gdy służbowe sprawy gonią ją poza ośrodek. Renia wtedy jest smutna. Do niedawna paliła jeszcze dwie paczki papierosów dziennie. Teraz, gdy wypali trzy szutki, to i tak dużo. Twierdzi, że za kilka dni przestanie cenić.

— Jak możnaby mnie najbardziej surowo ukarać? — zastanawia się. I po chwili, gdyby pani dyrektorka przestała się do mnie odzywać, to byłaby największa kara.

Dziewczyna nie nudzi się. Do południa — zajęcia lekcyjne. Idzie im nieźle, zresztą mają dużo czasu, by przygotować się do lekcji. Chęci starcza również. Po południu — w zależności od potrzeb — kółko krawiecko-dziwiarskie, gospodarstwa domowego z gospodarką lub muzyczne. W grupach działają jeszcze sekcje taneczne, re-

cytorskie i inne. Bardzo dużej pomocy kierownictwu ośrodek udziela również samorząd. Coraz aktywniej pracują drużyny ZHP. „Nieprzetartego szlaku”. Wczoraj były wybory „Miss”, jutro będą kończyć plantowanie terenu przed ośrodkiem, posadzą kwiaty. Beata przygotowuje się do startu w Wojewódzkim Festiwalu Piosenek Harcerskiej. Zaspiewa piosenkę pt. „A ja gonię swe marzenia”.

— Niczego nie „wypychamy” dziewczętom, „na siłę”. Swoim postępowaniem staramy się wyrobić w nich przekonanie, że tyle doświadczeń, ile same będą w stanie mu dać.

Partia zawsze jawiła się Annie Filipkowskiej jako możliwość realizacji młodzieńczych ideałów, bicia wśród ludzkich problemów, służenia ludziom pomocą, zdobywania doświadczenia i jako sposób własnego dowartościowania, które — jak twierdzi — trudno uzyskać w życiu za biurkiem. Zanim wypełniła deklarację członkowską, uczestniczyła w zebrańach otwartych, bo chciała wiedzieć jakie ludzie mają kłopoty, o co im chodzi i w ogóle — po co spotykają się. Szybko przekonała się, że mówi się tam o tych problemach, które również ją obchodzą. Dlatego postanowiła być razem z tymi ludźmi, korzystać z ich doświadczenia.

Artykuł ten jest plonem konkursu „GW” pod hasłem: „Portret człowieka aktywnego”.

— Ludzie oczekują od członków partii uczciwości wobec siebie i innych, odpowiedzialności, umiejętności obiektywnej oceny zdarzeń i zjawisk, bezinteresowności, zrozumienia drugiego człowieka, pracowitości i zaangażowania. Dorastamy, coraz bardziej obserwujemy życie i widzimy czasem, że ów wyidealizowany świat ma różne odcienie. I w życiu często np. dochodzi do głosu interesowność, zawiść. Ludzie rzadko przyjaźnią się dla samej tylko przyjaźni. Są ze sobą blisko, dopóki coś z tego mają. Rzadko też wyciągają rękę z pomocą w stronę drugiego człowieka. Stąd również i kryteria partyjności gubły się gdzieś przed kolejnymi polskimi wirażami. Gingła służebna rola partii wobec społeczeństwa, coraz częściej dochodziła do głosu dewiza: coś za coś. Jeżeli zatem patrzymy na przykład na Sierpień 1980 roku, to patrząc nań musimy również jako na efekt upadku owych kryteriów.

Od pierwszego dnia swojej pracy — jest wśród dzieci. Przygląda się im, prowadzi za rączkę, uczy. Człowiek lubi sumować swoje osiągnięcia, lubi podkreślać osobiste sukcesy. Anna Filipkowska częściej jednak patrzy przed siebie — ile jeszcze jest do zrobienia. — Przyjmijmy więc, że dla niej sukcesem jest każdy młody człowiek, który przezwyciężył się w jej zawodowym życiu. Będzie sukcesem każda dziewczyna, która po opuszczeniu Goniadza założy własną rodzinę i zajmie się pielegnowaniem swoich „sukcesów”. Jest szansa. Bo po tych pierwszych kilku miesiącach dziewczyny zmieniały się bardzo. Dbają o siebie, chętnie rozmawiają z wychowawcami. Stają się coraz bardziej samodzielne. Zaczynają wierzyć, że ten dotychczas podły — świat ma również jaśniejsze barwy, że można go po prostu lubić.

Anna wierzy w dziewczyny. Wierzy też w ludzi, z którymi prowadzi placówkę. Sił i dobrej woli z pewnością im nie zabraknie. Ludzie mówią, że normalnie ośzalała w tej swojej pracy. Co i raz nowe pomysły. Zaś ona sama twierdzi, że każdy człowiek powinien odnaleźć sens swojej pracy.

Spokojnie zrobiło się również w samym miasteczku. W rynku słyszę opowieści o sympatycznej blondynie, za sprawą której leży oddycha się mieszkańcom. Jest spokojniejsza, nie ma złośliwości i łobuzerskich awantur.

Anna Filipkowska chciała być dla „swoich” dziewczyn tym, czym jej babcia była dla niej. Żeby pamiętać zawsze, że każdy swój los kuje sam — jak to napisały ogromnymi literami na jednej ze ścian obecnego swojego domu.

## WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



NA ZDJĘCIU: aktor z żoną Darią i córkami — Anią i Kasią.

## Nie tylko „Tulipan”

Biografia filmowa JANA MONCZKI jest krótką: zadziałała w serialu telewizyjnym pt. „Tulipan”, który przyniósł mu szerszą popularność i zrodził także wiele kontrowersji wśród widzów. Ale części publiczności ten sympatyczny aktor znany jest przede wszystkim z desek teatru. Położony jest z czeskiego Cieszyna i tam, po ukończeniu krakowskiej PWST, grał w Teatrze Polskim dla Polonii w ponad dwadzieścia różnych przedstawieniach. Od kilku lat związany jest na stałe z Teatrem Starym w Krakowie. Zwrócił na siebie uwagę w szekspirowskiej sztuce „Dwa panowie i Weronia” w reżyserii Tadeusza Łomnickiego. Dużym sukcesem była kolejna próba podjęcia ważkiej roli w „Zbrodni i karze” Dostojewskiego, który to spektakl przygotował Andrzej Wałda. „Życie smem” oraz „Ania i Kasia” gdzie Jan Monczka wykazał też duży talent wokalny, twierdzący jego pozycję jako aktora dramatycznego. Swoich najbliższych planach filmowych Jan Monczka mierza nakręcić następny serial w reżyserii Andrzeja Żużela pt. „Pogranicze w ogniu”.



Hobby (bardzo aktorskie) — jazda konna. CAF — M. Soł...

## Jak gdzie nie ma miejsca to pchają do nas. Najlepiej! Na pipidówkę, daleko

## Z notatnika pacjentki:

W nocy wstaje śpią na ogół spokojnie. Sztucznie wywołany sen daje odpocząć nerwom. Czasem kłóras wymodlić się nie zdąży i zachrapie w pół pacierza.

Wielu umiera we śnie. Może taka śmierć lepsza niż te powroty do samotności nad ranem, w słuchanie się w nieruchome, obolałe ciało.

Obudziłam się dosyć wcześnie, jeszcze przed świtem. Kobieta z sąsiedniego łóżka, którą przywieziono przed tygodniem, wydała mi się jakoś dziwnie spokojna. Przycichła zupełnie. Podeszłam, dotknęłam jej ręki — poczułam lepką chłód. To koniec. Przysknęłam jej oczy. Trochę mi smutno, jak zawsze, kiedy śmierć jest blisko. Ale nie płaczę. Nawet nie zdążyłam jej dobrze poznać. Była dla mnie zupełnie obca. Może to i lepiej, że już nie musi przeliczać kolejnych godzin w bólu i samotności.



## To nic, to tylko śmierć

Wchodzi pielęgniarki. Krztają się. Mówią przyciszonymi głosami. Pościel po tamtej drodze do worka. O świecie łóżko jest już puste. Czekają na nowe ciało.

Czasem w mieszkaniu zdarza się do ośmiu pogrzebów. Jedni odchodzą z bicieciem dzwonów, inni cicho na koszt gminy.

Bywa, że człowiek cierpi ponad wytrzymałość, a miłości nie ma mu kto dać. Strach pomyśleć, ile cierpienia idzie do nieba. Człowiek wleceze za sobą cały ten niewypowiedziany ciężar. Anioły strasznie się muszą meczyć, kiedy tak patrzy na te twarze, na których widać wyraźnie ból ludzi opuszczonych za życia.

## Studnia miała gorące dno

Pielęgniarka oddziałowa, Anna Kurlyo:

Był taki niespokojny. Chyba już miał poważne zmiany psychiczne. Dostawał leki uspokajające. Leżał tutaj, na tej sali. To zdarzyło się latem. Piękna pora, ciepło, prawie noc, gdzieś około dwudziestej drugiej. Wyszłam przez okno. Nikt go w porę nie zauważył. Wymknął się.

Znalazł go dopiero następnego dnia, na dnie studni. Już nie żył. Stary nie był, około sześćdziesiętlatki.

## Dziewczynki z „piętki”

Długi korytarz wypełnia mdły zapach lizolu zmieszane z mocem. Ciszę rozbił głośny wibrujący śmiech, docierający spoza otwartych na oścież drzwi. Po chwili wypuszczył się wrzaski, zawoływały śpiew. To śpiewała Jadzia Komantanka. Wypadała z sali i znowu wracała. Ciągła jak tak nosi. Trzymała się z dala od pielęgniarki, jakby chciała w porę usłyszeć przed cieniem. Kiedy mówi, wyprzedza się i gestykuluje. Spod głębo-

ko nasunięta na czoło chustki zerkają ruchliwe oczka, osadzone na szeroko zbudowanej twarzy. — Ja tu cały naczałnik — podrzuca głowę i zanosi się

od śmiechu — Co by beze mnie zrobił. Wody szklanku przynieść, basen — ja. Wesoło starze truchla. Niektóre troche durnawo. Na mozi im się rzuciło.

W wojnę osiem partyzantów ja przechowała. Niemcy do mnie z automatami: mów, gdzie banditen. Ale ja chitbra była, nikogo nie wydała.

Nikt jej nie upilnuje — szepce przewodniczka w białym czepku. — Zawsze sobie gólnie po kryjomu.

A co? Mnie tu Ameryka — strzela Jadzia okiem do pielęgniarki. — W domu trzeba drewno na zimu nabie-

żyć, a i serce by tak nie bolało.

Nadzieja Jurylyk — wdowa, leży u nas kilka lat. Ma dom w Harkowiczach. Brat przyjeżdża, pieniądze do ręki i polecał. Sama oni potrzebni?

Dzieci załatwiają się tutaj co miesiąc jak sepy, żeby wydrzeć kartki na mięso, rentę. Niekiedy paczkę ciastek przywożą, butelkę oranżady, tak dla spokoju sumienia. I cieszy się dziadek — a jakże — i lży przytęka. Złóż bierzę patrzeć na to wszystko.

Ta starszuszka tutaj, Stanisława Skrouba całe życie była za gospodynią u księdza.

Ksiądz umarł i cały majątek jej zostawił, za wierność i dobrą służbę.

No babciu, kiedy pójdziesz do domu? — pielęgniarka zbliża twarz w okularach do nieruchomej twarzy starszuszki.

— Za dwa miesiące — pada ledwie słyszalna odpowiedź.

Niech ja pani zapyta — prowokuje pielęgniarka — do kąd pójdziesz, jak ja wypiszę.

Sama ja. Przytulam się tu już drugi rok — głos starszuszki się załamuje, przetyka ślinę, ochrzakuje. Kiedy mówi unika cudzych oczu, patrzy na nieokreślony punkt gdzieś na przeciwległej ścianie.

Ręce mnie bolą i głowa... Dokąd pójde? Nie wiem pani. Każdy ma swoje życie.

Żytek, a i serce by tak nie bolało.

Nadzieja Jurylyk — wdowa, leży u nas kilka lat. Ma dom w Harkowiczach. Brat przyjeżdża, pieniądze do ręki i polecał. Sama oni potrzebni?

Dzieci załatwiają się tutaj co miesiąc jak sepy, żeby wydrzeć kartki na mięso, rentę. Niekiedy paczkę ciastek przywożą, butelkę oranżady, tak dla spokoju sumienia. I cieszy się dziadek — a jakże — i lży przytęka. Złóż bierzę patrzeć na to wszystko.

Ta starszuszka tutaj, Stanisława Skrouba całe życie była za gospodynią u księdza.

Ksiądz umarł i cały majątek jej zostawił, za wierność i dobrą służbę.

No babciu, kiedy pójdziesz do domu? — pielęgniarka zbliża twarz w okularach do nieruchomej twarzy starszuszki.

— Za dwa miesiące — pada ledwie słyszalna odpowiedź.

Niech ja pani zapyta — prowokuje pielęgniarka — do kąd pójdziesz, jak ja wypiszę.

Sama ja. Przytulam się tu już drugi rok — głos starszuszki się załamuje, przetyka ślinę, ochrzakuje. Kiedy mówi unika cudzych oczu, patrzy na nieokreślony punkt gdzieś na przeciwległej ścianie.

Ręce mnie bolą i głowa... Dokąd pójde? Nie wiem pani. Każdy ma swoje życie.

Żyć na ciepienie jest i na miłość

Pracując jako pielęgniarki odcinkowe, ale nie chcą figurować. „Szczere” wszystko powiedzą jak jest, ale bez nazwiska. Po co nazwisko. Ważne, że prawda. Każda to potwierdzi.

Różnie o nas mówią: trupiarnia, umieralnia, dom

remont. Odnowia szpital na metr.

Sokółka w porównaniu Krynkami, to jak niebo i piekło jest tutaj. Cała „jaka” jest do karmienia, dopilnujesz, to twarz wymażą i całą posciel. Złerzy sobie wykradają, paluchami.

Przywieźli niedawno kółkę z takim odleganiem, słownie wszystkie koski na wierzchu. Strach spojrzeć a tu trzeba obmyć, komi zrobić, obandażować.

Jak gdzie nie ma miłości to pchają do nas. No bo niby mają takich wyprawa. Najlepiej na pipidówkę, ko do ludzkich oczu i od

ta. Człowiek sobie cicho mierza i kropka, jakby o

ogóle nie było

☆

Z rejestru zgónów sta w Krynkach. Dane z 1987



## Poczytać ● Odpoczynek w stylu retro ● Powspominać dawny blask

# Otwierajcie szafy!

Były reklamy wierszowane i obrazkowe, pisane prozą, krótkie jak hasła, grafomane, śmieszne i poważne. Zachwalały pastę Dobrolin, proszek Radion, który nie tylko sam pierze ale i „na wskroś”, polecały tkaniny na suknie — jedwabie, woale, musliny, organdy, vistry i tekstury. Namawiały do spróbowania włoskiego wina Martini i vermuthu Cinzano, budyniu dr. Oetkera i plynego owocu Caprice. Obiecywały usługi niezawodne i jedyne, wykonywane rzetelnie i lepiej niż u konkurenta. A konkurencja jak widać z tych reklam drukowanych w czasopiśmie z ostatnich przedwojennych lat, była ogromna i walka o klienta bezpardonowa.

Począł się sobie co to „dawniej niż wczoraj” zachwalać, do kupna czego namawiano, jakimi wyrobami kuszone klienta.

lepiej czyści chemicznie i farbuje — Barwa — Kalamajski.

Dbalność o zdrowie też była jakby trochę większa, bo reklamowano nawet leki i odżywki.

— „Dokąd Pan spieszy? Ach tak, zapomniał Pan Aspirynę. Do nabycia we wszystkich aptekach”.

— „Ostrzeżenie! Istnieje tylko jeden oryginalny i niezawodny we wszystkich kulturach państwach używany preparat Darmol — czekoladki przeczyszczające, znany od kilkudziesięciu lat. Prosimy więc zwrócić uwagę Darmol, gdyż preparat ten bywa często podrabiany”.

— „Namiastka kawy Sfinks daje siły i zdrowie. Wypróbuj — Haberbusch i Schiele”.

— „Dla kaszających i osłabionych, karmelki i ekstrakt Leliwa w aptekach i drogeriach”.



## Nie ma to jak lubczyk...

To dopiero magnes! Wystarczyło zabawie przydać nazwy bardziej tajemniczej i magię trącej — a tłum walił do „Famy”. Mirtowa gałązka w maju nie miała takiej siły przyciągania. Dziewczynom brakowało partnerów do tańca.

Zaś w minioną sobotę kawiarniane stoliki obsiedli najpierw sami mężczyźni! I to jacy! Chłopy na schwał — farmerzy z bliskich i dalszych zakątków trzech województw. I żadnej tajemnicy, że oglądają się za żoną. To życiowy mus. Jeśli na wsi ma się jeszcze ktokolwiek oświecić... „Natalio, ratuj!” — Wołają w listach słanych do „Gazety”. Skromny kącik „pocztę Natalii” zamienia się chwilami w ścianę płaczu. Stąd pomysł i decyzja: SPOTKAMY SIĘ! POZNAJMY SIĘ!

Organizatorzy z redakcji, MDK i ZMW dwójili się i troili. Jedno się podobało, drugie nie. Ale w sumie — TO BYŁO TO!

Lubczyk — ziele konkretne: przyprawa, lek. Tyle, że czarodziejską moc z dawnych wierzeń zachował do dziś! Na ile skutecznie? Ano — zobaczmy! Wszyscy pili lubczykowy napar. Wszyscy się bawili. W niektórych oczach już — rozkochanie... Spójrzmy na zdjęcie!

Fot. Z. ZAREMBA



ANNA ZAREMBINA

## Przeglądajcie garderobę!

zyskujecie już w krótkim czasie po użyciu parującego kremu „Ideal”.

— „Woda toaletowa Soir de Paris, orzeźwiająca jak strumień górski, aromatyczna jak powiew pól i lasów”.

— „Wenus a Milo gdyby żyła, Tropika mydłem by się myła”.

— „Można świecić dwojcem, humorem! Nie należy świecić nose! To też zawsze i wszędzie trzeba być sobą: zabierać Puder Higieniczny M. Malinowskiego”.

— „Czy wyszłi, czy szlęzawka, dancing pod róz, zawsze, wszędzie, niechaj sławna Przemysławka, w twojej torebce stale będzie”.

— „Miaflor krem i puder znany, w firmie polskiej wyrabiany. Kto więc kupi, ten nie traci, sam zyskuje, kraj bogaci”.

Wabily też klientów salony miod, sklepy z ubiorami, a nawet pralnie i farbiarnie.

— „Mimo kryzysu, nie powinna pani zaniedbywać swego wyglądu. Dlatego nowa sukienka, czy płaszcz niech Pani szyje tylko w Salonie Miod „Pani Hanka”, gdyż życzliwa, kulturalna rada i wykonanie przez pierwszorzędne siły fachowe dają gwarancję, że Pani będzie zadowolona. Na miejscu wyprzedaż poszronowa zachwycającej kolekcji kapeluszy”.

— „Ubranie w kolorze rdzawym z dwiema spodniami za cenę 58 zł, wystawione w oknie wystawowym, wskazane jest obejrzeć bez przymusu kupna”.

— „Otwierajcie szafy! Przeglądajcie garderobę! Przyniesie waszą odzież wiosenną do farbowania i chemicznego czyszczenia, bo naj-

— „Balsam Kapucyński otrzymać można w aptekach”.

— „Cóż to za dziecko? Jedno z milionów. Zdrowe, właściwie odżywiane i ładne. Pije ono chętnie i dużo kawy słodowej Knaippa”.

— „Ciepłe ubranie chroni tylko przed zimnem. Przed anginą, grypą, bólem gardła — Panacrin”.

Reklamowano sole Rodell na odciśnięcie wosku — kres odciśnięcie i bólom nóg, na zawsze! Zapewniano, że nadzwyczajnie pieni się mydło Jeleni Schicht, a najwięcej wygranych pada w kolekturze Dzierżanowskiego. Powiadano też o produkcji nowych papierosów „Dames” z filtrem i o tym, że pewien mistrz stolarki wykonuje piękne indywidualne meble, całkowite urządzenia wnętrz mieszkań i domków letniskowych. I że w Poznaniu jest taki Dom Wysokowy, który od 35 lat wysyła na życzenie klienta kawę, herbatę, kakao.

Czy to prawda? Tak mogło być? No, chyba tak, bo oto są i takie reklamy —

— „Oryginalny smak śmietanki i kremu jest charakterystyczną cechą prawdziwej mlecznej czekolady Fuchs, bogatej w witaminy”.

— „Zdrowie i siły w czekoladzie Eos E. Wedel”.

I jeszcze taka reklama-pouczenie:

— „Nic łatwiejszego jak przyrządzenie doskonałej herbaty. Wystarczy imbryk, gorąca woda i paczka herbaty Liptona”.

I tu chciałoby się powiedzieć za znanym felietonistą J. Waldorffem — Precz reakcją na pokusę!



## ludzkiej oczu. Człowiek sobie cicho umiera i kropka.

ku) wyciąg sporządzony do wzięcia! Zmarli w wieku od 65 do 80 lat — 30 osób, od 80 do 70 lat — 14 osób, od 70 do 60 lat — 8 osób. Ponadto, czterech osoby w wieku 59, 56, 54 i 44 lat. Od trzech do ośmiu pogrzebów w ciągu miesiąca.

Stamtąd już się nie wraca...

— Wiem, mówią o nas u mierzalnia — zaczyna spokojnie doktor Jerzy Cichonki. — Od lat walczę z tą opinią. Pracuję tutaj już szósty rok po malej przerwie. Wcześniej byłem w Krynkach osiem lat.

mieniem i nazwiskiem.

Jeżeli chory nie kwalifikuje się na leczenie, to próbuje się go spalić, tak też się zdarza. I spawia się go tutaj, albo gdziekolwiek indziej do jednostek podrzędnych. Ale bierze się to także stąd, że oddziały terapeutyczne są ponad miarę przeciążone.

Mamy 40 łóżek, ale z powodu remontu część sal jest wyłączona z użytku. Zbliża się zima, sezon z dostawkami.

Bywa, że przywołuje nas pacjenta z zapaleniem płuc. Wyciągamy go z tego, ale wtedy się okazuje, że staruszek o prawdę ma opiekuna społecz-

— Wiesio. Stosunkowo młody chłopak, lat 36. Dwukrotnie miał otwieraną czaszkę. Niespokojny.

— Dalej... Chory żołądek. Pacjent po amputacji narządów płciowych. Od góry mężczyzna, od dołu kobieta.

Wolny przybysz

Zbliża się popołudnie. Pora wizyt domowych. Kierowca bierze kolejny zakręt na drodze do Kruszyń. Kola karetki pogotowia przewijają jeden z ostatnich dwunastu kilometrów. Silnik głośno przed domem z numerem 52. Doktor Cichonki prowadzi. Drzwi z

lata przed pierwszą wojną. Do wszystkich on nawykły. Jemu dużo nie trzeba. Jedzenia trochę, jakiś chałat na grzbiecie i weso. Za tamtej Polski w stodole sypiał.

A teraz? Do niedawna miał opiekunkę społeczną. Dobra kobieta, to ona wystarała się o żelazne łóżko. Ale zakochała się w wojskowym i poleciała za nim do Białegostoku. Kto wie, może opamięta się kiedy i wróci. Póki co, sam sobie gotuje. Mleka trochę, kaszy trochę. Głodem nie przymiera.

Ze światła w domu nie ma? A na co niewidzącego światło? On tutaj obcy, nie kruszyński, to i sąsiadom obojęt-

ny. Dzisiaj trochę ludzie rozylili się, to po co im z biednymi się zadawać.

A po co jemu do domu starców? Toż tam za próg wyjść nie można. A tutaj latem wyjdzie przed dom — trawa sowa, wszystko swoje, do ludzi zagadasz...

Zimę jakoś przetrzyma. Był mrozu dużego nie było. A jak już tego przycisnie, to uprosi doktora Cichonkiego i do szpitala ucieknie.

Jemu jeszcze nie pora stąd odejść, jeszcze planuje pozyc. Sam o sobie stanowi, przynajmniej aż po śmierć.

OLGA PACEWICZ



# INAMIŁOŚĆ

Ze stąd się nie wychodzi? Dlaczego? Nie zabijamy ludzi. My ich leczymy. Mamy poradnię „D”, gdzie przyjmujemy dzieci, ośrodki zdrowia i szpital z oddziałem dla przewlekłych chorób.

Trafiają do nas różne przypadki. Są to ludzie starzy. Przyjmujemy pacjentów ciężko chorych, wymagających długotrwałego leczenia. Ale szpital jest to forma przejściowa. Leczymy ludzi i kwalifikujemy ich do domów opieki społecznej. Dlatego leżą u nas po kilka, a nawet po kilkanaście lat? Bo brakuje domów opieki społecznej. Gdybyśmy mieli lepiej zorganizowaną opiekę nad ludźmi, „trzęsącego wieku” nie musielibyśmy przechowywać ich u siebie aż do śmierci.

Nie mamy w Krynkach pełnego zaplecza diagnostycznego, dlatego też trafiają do nas chorzy już zdiagnozowani, najczęściej z izby przyjęć, z oddziałów terapeutycznych w Sokółce lub Białymstoku. Owszem, zdarza się, że nie mamy pełnych danych pacjenta, nie o nim nie wiemy poza-

nego, jednak mieszka w tak okropnych warunkach, że musi u nas przetrwać mrozy.

Obchód

Sala nr 5. Kiedy doktor Cichonki pojawia się w drzwiach, kilka par oczu czujnie obserwuje każdy jego krok. Nawet Jadzia Kombantka stoi sztywno, jak zrowa uczennica.

Doktor zbliża się do pierwszego łóżka. Unosi rękę pacjenta.

— Cierpi na rozmiękanie mózgu — rzuca krótko. — Nie wstaje.

Kredowo-szara wychudła twarz ściga grymas bólu. Sprawna ręka szarpie koldre i naciąga ją aż po szyję. Przeróżne oczy zza białej zasłony śledzą ruchy człowieka w białym kitlu, dopóki nie zniknie w drzwiach.

Po drugiej stronie korytarza — strefa panów.

Sala nr 1. Błyskawiczny przegląd.

— Nowotwór żołądek. Pacjent ma ponad 80 lat.

— Ten tutaj, stwardnienie rozsiane. Leczenie nie przynosi efektów.

cichym pomrukiem ustępują pod naporem jego ręki. Wchodzimy w sieni.

Na długiej belce były jak wiszą stare worki, płachty i ubrania. Wysoko — dach z dużymi prześwitami na niebo. Kolejne drzwi i jeszcze ciemniej. W prawym rogu izby, na żelaznym łóżku niewyraźna sylwetka starego człowieka. Na stole — paczka skondensowanego mleka, kubek i talerz z zaskorupiałymi resztkami jedzenia. Okna z szybami sklejonymi papierową taśmą rzucają słabe światło na polamane krzesło i gliniany, poczerwiałe ze starości piec. W trzecim oknie, kawałek szmaty zastępuje szybę, która kiedyś rozspalała się w drobny mak.

Niewidzące oczy gospodarza łagodnieją na dźwięk dobrze znanego głosu. On. Wacław Bożedaj, rocznik 1902, nietulejszy. Wolny przybysz. Wzrok stracił dobrych kilka lat temu. Zastąpił go jednego razu na drodze i pobili. Jakoś się wyżył, ale oczy już tak zostały.

Całe życie wędrował. Do Kruszyń przyjechał na dwa



ZBRODNIA

Nie. To nie było zamrozenie alkoholowe. To nie było rozwścieczenie. Raczej oszołomienie połączone z drżeniem całego ciała wywołanym niesamowitym strachem. Otepiałym wzrokiem patrzył na zmasakrowane ciało kolegi, na zakrwawioną bagnet i na swoje także zakrwawione ręce. Nerwowo ogłądał się, myjąc finkę w misce stojącej na taborecie obok pieca. Nie bał się popełnionego czynu. Nie myślał zresztą o tym. Paniecnie bał się, że Krzyśka nie zabił dość dokładnie, że może się on za chwilę podnieść z ubrozonej krwią pościeli. Ale tamten nie ruszał.

Wytań ręce w ręcznik frote i tym samym ręcznikiem przetarł bagnet i spodnie. Powoli, skradając się prawie zbliżył do kabury z pistoletem. Wyjął go delikatnie i schował w wewnętrznej kieszeni kurtki. Wychodząc z mieszkania zamknął drzwi na klucz.

Zapadał zmierzch, kiedy wyjechał na zambrówską szosę. Pedalował spokojnie i rytmicznie, nie oglądając się za siebie. Zatrzymał się dopiero znacznie później — na moście nad zarośniętą rzeczką. Wyjął z kieszeni

bagnet i rzucił go w miejsce gdzie woda połykała między tatarakiem.

Ledwie zbliżył na ostatni autobus z Zambrów do Białegostoku.

ŚLEDZTWO

Sekcja zwłok wykazała, że morderca zadał swojej ofierze 57 ciosów bagnetem, mimo że pierwszy — w serce — był ciosem śmiertelnym. Nawet na lekarzach przeprowadzających oględziny, widok tak zmasakrowanego denata robił wstrząsające wrażenie. Trudno było sobie wyobrazić człowieka dokonującego mordu w sposób tak bestialski. Ileż musiał mieć ten człowiek w sobie nienawiści, zadając tyle ciosów.

Zabezpieczono ślady. Było ich niewiele, ale istotne na pierwszy rzut oka. Najważniejsze, to ślady linii papilarnych na butelkach, szklance, kłame.

Szukano kogoś spośród znajomych Krzyśki, kto mógłby mieć do niego żal. Drobiazgowo przeprowadzone śledztwo — z pozorami tylko łatwe — po upływie tygodni, nie przyniosło jednak żadnego rezultatu. Penetrowano środowisko bliskich i dalszych znajomych milicjanta, kregi przestępcze potrzebujące broni palnej. Wszystko bez skutku. Sprawca jak gdyby rozplynął się we mgle. Czyżby zbrodnia doskonała?

Nie sposób przecież było odnaleźć dostojnie wszystkich dawnych i obecnych znajomych denata, także tych z którymi odbywał służbę wojskową. Do sprawy wracano przy okazji zaistniałych napadów rabunkowych z bronią w ręku. Milicyjna dokumentacja dysponowała przecież nie tylko numerem pistoletu, ale także jego charakterystycznymi cechami.

Po roku coraz częściej funkcjonariusze wydziału kryminalnego skłonnymi byli przyjąć tezę, że kradzież pistoletu była tylko kamuflażem prawdziwego powodu zbrodni. Mieliby jednak nadzieję, że ktoś kiedyś będzie chciał użyć tej broni.

TRENING

Wsiadając do autobusu w Zambrówie, Michał unikał wzroku ludzi. Wydawało mu się,

## Miejscowości które omijamy

# Pałac masiw murowany

STARĄ HANCZĘ nietrudno ominąć. Nie ma jej na dzisiejszych mapach ani też w pięknych plenerach Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Pozostała jednak w przekazywanej, z pokolenia na pokolenie, opowieści — patriotycznej legendzie o dziejach polskiego dworu, którego jasniejąca wśród zieleni bryła przez ponad dwieście lat odbijała się w szaroniebieskiej tofli jeziora Hancza.

Właśnie od jeziora Hancza rozpoczyna się historia — czytanej fascynującej historii niewielkiego skrawka ziemi na północnym brzegu jeziora, tak bardzo związanej z dziejami tej ziemi, której los nigdy nie oszczędzał. Rozpoczyna od jeziora Hancza dlatego, że znajduje się w zachodniej części Suwalskiego Parku Krajobrazowego najmniej chyba znanego turystom z bliższej i dalszej Polski.

Jedzi się najczęściej szosą na Jeleniewo, aby dotarzyć do Gubienszyszek wspiąć się na Cisową Górę, zwaną też Gubienską, lub wedle Antoniego Patli — „Suwalską Fudzi-jamą” i z jej wysokości (288 metrów n.p.m.) podziwiać uroki tej ziemi. Gna się potem dalej aż do Smolnika, by tam z przylotnego do zbocza wiatru drewnianego belwedera upajać się widokiem połyskujących, pośród wzgórz porośniętych soczystym lasem, ciemnoniebieskich owali i meandrow kleszczowieckich jezior.

W drodze powrotnej zaś, jeśli czasu starczy, zjechać je- szcze zdarza się do grodziska w Szurpilach. I to wszystko.

Większość „ogładczy” okolicy z Cisowej Góry nie uświadomienia sobie, że za ciemniejącym na zachodzie pasmem lasistych wzgórz jest najbliższe jezioro Polski i północnej Europy — HANCZA.

Warto je zobaczyć z bliska, choć wcale to nie łatwe. Trzeba inną wybrać trasę i pogodzić się z faktem, że drogi będą nie tak doskonałe, jak do Smolnika (skąd do Hanczy niedaleko). Droga to dla samochodziarzy niezwykle ryzykowna. Bezpieczniej szosą Suwalski — Filipów, z której skręcamy na północ, aby przez Pawłówek, Kruszkę i Bachanów (gdzie oryginalne gławiznowo) dotrzeć do Hanczy i znaleźć się w najwyższej części Pojezierza Suwalskiego. Leszczynowa Góra w pobliżu jeziora wznosi się 294 metry n.p.m.

ciąg dalszy na str. 6

że patrz na niego, tak jak gdyby o wszystkim wiedzieli. Na szczęście uewnątrz było ciemno. Trochę ochłonił. Przez półno kieszonki kurczowo trzymał pod bluzą ciężki pistolet. Zwisiał głowę udając, że śpi i myślał niezwykle intensywnie nie o tym co było, ale o tym co będzie. Najważniejszą rzeczą do dobrze schować broń, a potem opracować plan akcji „pieniądze”.

Każdy schówek w pokoju wydawał się niedobry. Michał przeniósł pistolet z szafy do walizki, gdzie brudna bielizna, potem do pudła z książkami. Schował go wreszcie pod materac, a potem ponownie do szafy. Prawie całą noc szukał coraz to lepszej kryjówki.

Następnego dnia niewyspany i blady zjawiał się w pracy punktualnie.

— Ale nasz Michałek zmarłony — pokpiwał pan Józefek — nieźle musiał z bratem popić na wsi i dziś kac go rypie. Najlepiej napij się pan wody z cukrem albo z solą. Idealnie byłby klin, ale panu nacelnik nie pozwoli. Trzeba cierpieć młodzieńcze.

Michał chętnie przystał na wersję pana Józefka. Była mu na rękę. Nie musiał tłumaczyć swego wyglądu i rozstrągnięcia.

Idź Michaś do domu — ulitowała się szejowa — idź i wydobrzej do jutra. Deś i tak żadnej z ciebie pociechy.

Aż do nocy leżał na łóżku i patrzył w po- żółkłą tapetę sufitu. Usiłował nie myśleć o niczym. Było to jednak niemożliwe.

Wstał potem i po ciemku wyjął pistolet ze schowka. Chciał go dobrze obejrzeć, ale bał się zapalić światła. Dotykał więc tylko miejsc przy miejscu jego zimną oksydowaną głaz. Potem obejrzał magazynkę. Przysiadł wystający nabój. Nie poddawał się. Magazy-

# Już tylko zbrodnia i kara (3)

nek był pełny. Wstał i w ciemnym pokoju szybko odwrócił się jak na filmie, wymierzył lufę w nie istniejącą postać i... wyszeptał:

— Ręce do góry! To napad.

Nie był zadowolony z tej próby. Niepewnie trzymał ciężką broń w drżącej ręce i ten ucisk w gardle. Trzeba będzie potrwać. A przede wszystkim dobrze schować pistolet. Ukrywanie go w pokoju było najgłupszym pomysłem. Catkiem przypadkowo może, ktoś na niego trafić.

— A może mnie ktoś widział w Łomży — powątpiewał — jak wychodziłem z domu Krzyśka.

Coś znowu zaczęło dawać w gardle. Długo w nocy nie mógł się uspokoić.

W czwartek zadzwoniła Lusja z informacją, że w sobotę w Technikum Włókienniczym przy ul. Mickiewicza będzie zabawa. Oczywiście pójdą jak zwykle.

W tańcu zapłynęła go po raz chyba setny: „J co z nami Michale?”

— Będzie dobrze. To już naprawdę niedługo. Wierz mi, Lusienko. Zresztą opowiem ci wszystko po drodze do domu.

I opowiedział, ale nie wszystko. Ma broń a przy jej pomocy będą i pieniądze. Rewolwer ukradł pewnemu facetowi na wosi co to z partyzantami jeszcze długo po wojnie chodził. Nim zauważył, że mu go doprowadził ich już dawno tu nie będzie. Może jednak przyjechać do Białegostoku i siłą zrobić nielegalną rewizję. Musi się więc koniecznie pistoletu pozbyć z domu.

— U nas jest nikomu niepotrzebna kasetka — powiedziała Lusja — można go w niej zabezpieczyć. Kasetka będzie u mnie a klucze u ciebie.

To był doskonały pomysł. Kilkaście razy potem wymyślał pistolet z tej kasetki. Szli do Zwierzycy, wieczorem, i tam Michał trenował obchodzenie się z krótką bronią palną, bo w wojsku strzelał tylko z kabe i pessey.

O sprawie łomżyńskiej już prawie zapominał. Teraz jego umysł skoncentrowany był na układaniu planu zdobycia pieniędzy.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



## REPORTAŻ KTO ZAWINIŁ? LUDZIE KOCHAJĄ I NIENAWIDZĄ REPORTAŻ

Ciąg dalszy ze str. 1

wszy sygnał o pożarze otrzymał od Andrzeja Romańskiego, który mieszkał stożkowo daleko — jakieś 100 m od miejsca pożaru. Z jego okien dom Szwedowiczów widać dobrze, to prawda.

— Ogłądałem z żoną film „Dalekie pawilony” — opowiada. — W pewnym momencie usłyszałem straszny krzyk: „ratunku!” Podbiegłem do okna. Widać było ogień i dym. Byłem pewny, że straż powiadomiona. Na tej ulicy prawie wszyscy mają telefony. Jednak zatelefonowałem.

Która to mogła być godzina? Romański nie jest tego pewien.

Jest pewien jednego. Telefonował przed zakończeniem filmu „Jego żona także”. Film kończył się o godzinie 22.40. Musiał więc telefonować przed tą godziną.

W książce meldunków Komendy Rejonowej Straży Pożarnej pod godziną zgłoszenia o pożarze widnieje godzina 22.40.

Danuta Kamińska. To właśnie jej mieszkanie sąsiaduje przez ścianę z mieszkaniem Szwedowiczów, gdzie wybuchł pożar.

— Usłyszałem jakieś dziwne dźwięki. Nie wiem, która to mogła być godzina, ale dobiegł do drzwi. Otworzyłam. On... sąsiad... stał okropny! To jest nie do opowiedzenia. Mąż dzwonił po straż. Nie mógł się dodzwonić. Nie wiem, ale długo ich, straż, nie było. Mój mąż tak dobrze z nimi żył... miejsce.

Wacław Kamiński pomaga rekonstruować wydarzenia z towarzysztw. Zbigniewa Brzozowskiego — dzielnego, funkcyjariusza RUSW i jego żony — Teresy. Brzozowski mieszkał naprzeciwko mieszkania Szwedowiczów. Mają telefon.

Kamiński: — Trudno dokładną godzinę podać. Kiedy telefonowałem, mogło być około 22.30. Numer alarmowy straż był zajęty. Wykreśliłem między innymi. Telefonistka powiedziała, że straż już wie i jedzie.

Brzozowska: — Obudził nas pień, chciał wyjść. Wy. Otworzyliśmy drzwi, zobaczyliśmy ogień i dym u Szwedowiczów. Mąż dzwonił po straż i pobiegł. Powiedział mi, że już wiedzą. Czekaliśmy na straż. Mówiliśmy — pamiętam to — do siebie: „O, cholera, długo ich nie ma”.

Brzozowski: — Telefonowałem do straży około 22.30. Powiedzieli, że już wiedzą. Dzwoniłem jeszcze do pogotowia gazowego i później do RUSW. I jeszcze do pogotowia, że będą ofiary. Nie potrafię dokładnie określić czasu, jaki upłynął do przyjazdu straży. Najwięcej wiedzą ci, którzy nie nie robili — denerwuje się.

— Ale ponoć niektórzy mierzyli czas. Wierzbicka twierdzi, że upłynęło 26 minut.

— Było, było, jak nie lepiej — dodaje żona.

Mówię, że ja tego nie mierzyłem — odpowiada Brzozowski. — I niech pan nie wierzy w te wszystkie opowieści, bo niektórzy plotą gówno. Ja nie miałem czasu, żeby wszystko dokładnie zobaczyć. Zresztą — co ci strażacy mogli zrobić, jeśli ich było tylko pięciu, z

czego dwóch starszych już — rencistów praktycznie? Jak mogli tam do środka wejść, kiedy mają tylko jeden kombinizon? Zarodoporny? Dwoch musiało zostać przy samochodach, trzeci podawał wodę. Zostało tylko dwóch do drabiny. Nie mogli jej postawić, bo ciężka. Pomagałem. Ludzi było dużo, ale więcej do patrzenia niż pomocy. Musiałem k... synpąć ze dwa razy, zanim ktoś przyszedł pomóc.

O której więc godzinie straż otrzymała meldunek? I kiedy przyjechała? Komendant RKSP st. chor. porucznik Jerzy Kunicki nie ma wątpliwości.

— Meldunek wpłynął o 22.40, przecież tak jest zapisane w książce meldunków. Na miejscu byliśmy o 22.42. Wie pan — nas obowiązuje „prokuratorские полторы минуты”.

„Prokuratorские полторы минуты” oznacza, że zawołano straż pożarną, tak jak w Węgorzewie, tyle ma czasu na pokonanie jednego kilometra. Od komendy do ulicy Wyzwolenia akurat jakiś kilometr.

Ale komendant Kunicki może podawać tylko ten czas, jaki mu poddyktowali jego podwładni. Nie był — być nie musiał — w komendzie wieczorem. Na miejscu pożaru był — to jego słowa — już „po wszystkim”, około godziny 0.10—0.20. Dlaczego tak późno? Ponieważ nie ma telefonu w domu. Nie ma też telefonu jego zastępcy ani nikogo z kadry dowodzącej. Na trzydziestu pracowników Zawodowej Straży Pożarnej telefon są tylko w trzech domach. W tym u pracownicy administracji.

Faktem pozostaje jednak i to, że od godz. 22.40 do 0.10—0.20 minęło półtora godziny! Przez ten czas można było parokrotnie nawet na piechotę dotrzeć do mieszkającego blisko komendanta.

A przecież — komentują ten fakt ludzie związani z pożarnictwem (spoza Węgorzewa) — dowódca akcji mógł wysłać po komendanta kogokolwiek — ma takie prawo. I ma — co jeszcze ważniejsze — taki obowiązek.

Jeszcze ważna informacja. W akcji gaszenia brała udział Ochotnicza Straż Pożarna z jednostki wojskowej. Według zapisu w książce oficera dyżurnego meldunek o pożarze dostał o 22.50.

— Byliśmy na miejscu parę minut przed 23.00 — mówią strażacy z jednostki. Na miejscu zauważyliśmy, że jacyś cywile podają wodę. Pobiegliśmy z drugiej strony.

Świadkowie twierdzą, że wóz jednostki wojskowej nadjechał tuż po wozach straży zawodowej. Znowu pytanie — czy zawodowa straż była na miejscu o 22.42, czy też przed 23.00? I dlaczego powiadomiono wojskowych dopiero o 22.50, po dziesięciu minutach?

Akcja ratownicza w oczach uczestników cywilnych

Andrzej Romański: — Dobiegłem tam w ciągu paru najwyżej minut. Było już wielu ludzi. Nikt nie nie robił! Jak w tym filmie „Wele”. Tak to poczułem. Wszyscy czekali na ten róg,

na sygnał jakiś. Na trawniku leżał pokrwawiony człowiek. Powiedział: „ratujcie dzieci”.

Gdzie? — pytam — na gorze? Potwierdził. Patrz — ciemno w oknie. To znaczy, że nie ma tam ognia. Znam, że dzieci, z naszymi się bawili. Pobiegłem od tyłu, bo tam, po przybudówce łatwiej do okna... wlałem, wytłukłem szybę. Buchnął dym i gorąco. Ognia nie było, ale bez maski nie było mowy o wejściu. Wybiegłem przed front. Była już straż. Znalazła się maska, ale bez pochłaniacza. Pojawili się jakiś żołnierzy z maską. Taką zwykłą, przeciwgazową. Znalazł się też jakiś cywil, który wchodził do środka. Wrócił, zerwał maskę i wymiotował... chyba zobaczył dzieci...

Najbardziej pamiętam ten dziwny letarg — nikt się nie zajmował rannym Szwedowiczem.

Andrzej Łachowicz (wracal do jednostki): — Zobaczyłem Szwedowicza — stał na środku jezdnii bez żadnej opieki. Drzwi do palącego się domu były zamknięte. Straż nic nie działała.

## Mówią strażacy — uczestnicy akcji

Komendant J. Kunicki: — Wtem, co o nas mówią. Nawet — że strażacy byli pijani. O mnie też, choć jestem abstynentem. (Mówi: dwóch świadków zapewniali mnie, że „czuli od strażaków alkohol”, ale żaden nie zdecydował się na pisemne oświadczenie).

## Bezlitosny OGIEŃ

Wziąłem od nich siekierę. Do środka nie wchodził. Chyba nie mieli tych ubrań zarodopornych.

Joanna Czaplika (odpowiedziała Andrzejowi do jednostki):

— Utkwiło mi, że chyba przez 20 minut drzwi były zamknięte. Strażacy nie próbowali wejść do środka, tylko ciągle dawali wodę przez okno.

## Z zeznań złożonych przed funkcjonariuszami MO

Czesława M.: — Usłyszałam głośny wybuch. (...) krzyk: „Ludzie, ratunku!”. Zatelefonowałam na milicję. Straż przyjechała po dziesięciu minutach.

Małgorzata S.: Według jej zeznań straż nie mogła przyjechać wcześniej jak o godzinie 22.55. — Zobaczyłam kilku lub kilkunastu strażaków przyjeżdżających się jak pan L., prowadził swojego syna z aparatem tlenowym. (...) Strażak zakończył rozmowę — „i tak wszyscy spłoneli”.

Maria W.: Straż przyjechała około 23.00. Drabiny ustawiali 20 minut. Latarki pożyły od ludzi Stwierdza też — „żaden ze strażaków nie usiłował wejść do mieszkania, gdzie się paliło”.

Elżbieta P.: — „Szwedowicz w tym czasie siedział na ulicy, stawał i chodził i znów siedział oraz prosił, by ratować jego żonę i dzieci”. Straż przyjechała ok. 23.00. „Szoł im słamazarne. Szukali końcówek do weży. Drabin nie umieli szybko zmontować”.

Tomasz Z.: Położył się ok. 23.00. Po kilku minutach wyszedł z domu i...

zobaczyłem w ciemnościach blaskających się strażaków, którzy przez ok. 10 minut rozwijali linie wody, szukając naważem jeden drugiego bez żadnej koordynacji i osoby odpowiedzialnej. (...) Strażacy wykazali zupełną bierność na wiadomości, że tam są ludzie (...). Jestem oburzony opieszałością strażaków, a przede wszystkim brakiem troski o życie ludzkie, niewykorzystaniem wszystkich możliwości (wejście do wnętrza) w odzieży azbestowej z aparatami tlenowymi (...). Prosiłbym, żeby to moje przesłuchanie nie było oskarżeniem a wskazaniem błędów i zapobieżeniem podobnym wypadkom na przyszłość”.

## Mówią strażacy — uczestnicy akcji

Komendant J. Kunicki: — Wtem, co o nas mówią. Nawet — że strażacy byli pijani. O mnie też, choć jestem abstynentem. (Mówi: dwóch świadków zapewniali mnie, że „czuli od strażaków alkohol”, ale żaden nie zdecydował się na pisemne oświadczenie).

cych pojęcia o tym, co i jak trzeba robić przy pożarze.

Wejść nie mogli, bo w ogień wejść nie można. Drabiny szybko rozstawić nie mogli, bo było ich tylko pięć. Dwoch zostało przy wozach, jeden był przy weżu. Zostało tylko dwóch, a do drabiny trzeba czterech. Pomocy od ludzi, takiej jak należy, nie było.

Straży brakuje ludzi. Na dwa wozy pełna obsada to 12 osób. A było 5. Była — jak ktoś zachoruje — gorzej.

Akcja gaszenia przebiegała, mimo wszystko, sprawnie. Przecież dom nie spłonął, choć były drewniane poddasza. Drewniane schody na górę też się nie spaliły. To znaczy, że gaszono skutecznie. Dzieci musiały zginąć wcześniej od czadu i temperatury. Bo nie były zwiędłe.

Raz jeszcze wracamy do kombinizonów ochronnych. Bo trudno uwierzyć, że strażacy, jadąc do pożaru wiozą ze sobą dekoracyjne kostiumy. Ogłady są. Dla potrzeb reportera strażacy demonstrują ich walory i wady. Pierwszym nie widzą. Wady ujawniają się przy próbie wkładania na czas. Złożenie (przy pomocy dwóch kolegów) ciężkiego kombinizonu i aparatu tlenowego trwa ok. 3 minut.

— Czy oni mogli zakładać kombinizony, w których i tak przez ogień nie można iść, tam na miejscu? Przecież trzeba było gasić — kończy komendant.

— Ludzi nie szło uratować — dodaje dowódca akcji — tylko budynek. I budynek stoi.

W akcji 10 października udział brało 5 strażaków. „Dowódca ma lat 56 i 33 lata służby za sobą. Pozostali: lat 54 i 33 lata stażu, lat 47 i 25 lat stażu, lat 29 i 3 lata stażu, lat 21 i rok stażu. Trudno oprzeć się myśli, że część z nich ma staż i wiek zbyt duży, część zaś zbyt młody. Dowódca akcji, tuż po pożarze, zameldował się w pracy z lekarskim zaświadczeniem dokumentującym jego niezdolność do dużego wysiłku.

Telefonów w dalszym ciągu nie przybywa.

## Opinia przełożonego

O akcji: Straż zrobiła wszystko, żeby ogień zlokalizować. Podjęto właściwe działania. W tamtych warunkach nie było możliwości uratowania ludzi.

O możliwościach technicznych: to oczywista nieprawda, że ubrania zarodoporne są tylko dekoracją. Naszym zadaniem jest przede wszystkim ratować ludzi. I takie możliwości są. Ubrania te wytrzymują temperaturę płomieni, tj. 500—600 stopni. Oczywiście, krótko. Kilka minut. Praktycznie służą do przebywania w bezpośredniej bliskości ognia lub do szybkiego przejścia przez ogień.

Opinię tę powierza Jerzy Lankajtes w książce „BHP

w strażach pożarnych”. „Ubrania te... umożliwiają jedynie znaczne zbliżenie się i pracę w odległości kilku (kilkunastu) metrów od ognia i szybkie przejście przez strefę płomieni i żaru w czasie kilku minut”.

A więc jednak nie jest (a przynajmniej nie powinna być) to dekoracja. W domu Szwedowiczów ogień był. Był jednak tylko na dole. Na gorze, w pokojach dzieci, ognia nie było. Nikt tam jednak nie próbował wejść.

Tego właśnie nie rozumieją i nie potrafią wybaczyć mieszkańcy Węgorzewa.

Czy słusznie? Dla Josu dzieci i ich matki być może nie miało to żadnego znaczenia. Dzieci zginęły w łóżeczkach, w pończogach wskazujących, że śmierć spowodowana była czadem. Czad zabija w ciągu 3, 4 minut. Płonęła nasyciona lakierem boazeria, co jeszcze bardziej umacnia przekonanie, że to właśnie czad był sprawcą bezpośrednim tragedii.

Ale... choćby się okazało, że nawet superszybka akcja, absolutnie poprawna, wręcz wzorowa, nie miała żadnego znaczenia dla ich życia, to i tak strażacy powinni zacząć od próby uratowania ludzi. Oni przecież, gdy przyjechali, nie mogli mieć pewności, że na ratunek jest już za późno.

Tego także nie powiedział laik, lecz człowiek, który w straży spędził wiele lat.

\* \* \*

Trwa dochodzenie prokuratora, eksperci wypowiadają się na temat przyczyn i przebiegu pożaru, akcji ratowniczej. Prowadzone czynności śledcze powinny, wręcz — muszą, wyjaśnić wszystkie możliwe wątpliwości. Choćby, a nawet — przede wszystkim — po to, by zdjąć ze strażaków odium nieprawości i braku poświęcenia.

Ten tekst jest zapisem sądów laickich, którzy mimo upływu czasu nie umieją się wyzwolić z emocji. Wielu z nich, zapewne w dobrej wierze, podawało informacje absolutnie sprzeczne z oczywistymi faktami. Widać np. wozy strażackie na miejscu pożaru już o godzinie 22.00. Ktoś inny widział dzieci krzyczące w płomieniach na piętrze, choć wstępne oględziny całkowicie wykluczały taką możliwość. To tylko przykłady wielu możliwości. To tylko przykłady wielu sprzeczności. Mogło być ich więcej. Treba je koniecznie wyjaśnić.

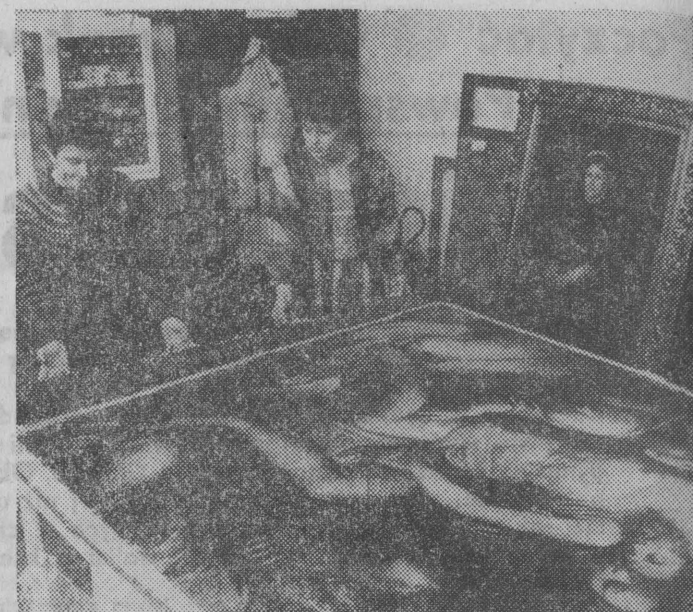
Jak również te: telefonistka z międzydzielstwową, która w tamtym dniu pełniła dyżur, twierdzi, że pierwszą osobą zawiadamiającą o pożarze była kobieta.

Natychmiast po tym, jak przyjeżdżał wiadomość (ta kobieta płakała) łączym straż. To był pierwszy sygnał, bo strażak pytał, gdzie to jest i mówił: „za-raz włączam alarm”.

PRZYPOMNIJMY: W książce meldunków jako pierwszy informator zapisany jest miejscy — Andrzej Romański. On telefonował bezpośrednio do straży, a nie przez międzydzielstwową.

Za dużo jest w tej sprawie wątpliwości, żeby można ją było potraktować jak wiele innych. Ogień jest bezlitosny i domaga się wyjaśnień.

STANISŁAW KULIKOWSKI



Barbarzyńsko potraktowany przez złodziei XVI-wieczny obraz z Biecha będzie konserwowany w Pracowni Konserwacji Malarstwa Galerii w Sukiennicach Muzeum Narodowego w Krakowie.

NA ZDJĘCIU: konserwatorzy Barbara Pudefkówna i Anna Susoska przy obrazie z Biecha.

CAF — M. Sochor

## Reforma a... obyczaje

Kiedy obecnie tyle się mówi i pisze o różnych przejawach nagminnego marnotrawstwa surowców, energii, czasu, pracy ludzkiej, zapewne niejedną z nas zastanawia się, jak do tego doszło. Wszak byliśmy wszyscy wychowani w domu w wielkim poszanowaniu każdej rzeczy, najmniejszej kruszynki chleba. Nie przypadkiem pisał K.C. Norwid na obczyźnie: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba, podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów Nieba, tęskno mi. Panie...”

Wielkie całe pracowały na wieki nagrody, rości „prestż” taką postawę; poza lokalnych władz. A potem tym nikomu się zbyt nie przelewało, aby pozostawało sobie na rozróżnienie. Węgie jak i kiedy doszło do radykalnej zmiany obyczajów? Miejmy nadzieję, że odpowiedź kiedyś wy-czerpująca na tę kwestię i historycy, socjologowie i psycholodzy. Zatem tylko w charakterze przyczynku do tej mało budującej karty naszych dziejów.

W pewnym mieście wojewódzkim na otwarcie dużych zakładów przemysłowych miała przyjechać bardzo ważna osobistość z centrali. Fabryka była zlokalizowana daleko na peryferiach gro-dy; droga do niej znajdowała się, rzecz jasna, w opłakanym stanie. W ciągu węd dwóch dni i nocy na odcin-dz dwukilometrowym położo-żono tak zwany dywanik. A sfałtowy. Oczywiście, ta pro-

to stare (!) na szczęście dzieje. Ale do naszych czasów głośno jest o tych budynekach mieszkalnych odda-nych rzekomo „zgodnie z planem”, a które absolutnie nie nadają się do zamieszkania. Młodzi zaś na to wszystko patrzyli i nadal je-szcze tu i ówdzie patrzają, ponieważ przy każdej okazji

wizoryczna nawierzchnia przetrwała tylko kilka dni, która w tamtym dniu pełniła dyżur, twierdzi, że pierwszą osobą zawiadamiającą o pożarze była kobieta.

Natychmiast po tym, jak przyjeżdżał wiadomość (ta kobieta płakała) łączym straż. To był pierwszy sygnał, bo strażak pytał, gdzie to jest i mówił: „za-raz włączam alarm”.

Opinię tę powierza Jerzy Lankajtes w książce „BHP

PRZYPOMNIJMY: W książce meldunków jako pierwszy informator zapisany jest miejscy — Andrzej Romański. On telefonował bezpośrednio do straży, a nie przez międzydzielstwową.

Za dużo jest w tej sprawie wątpliwości, żeby można ją było potraktować jak wiele innych. Ogień jest bezlitosny i domaga się wyjaśnień.

STANISŁAW KULIKOWSKI

apelowano do nich, aby się uczyli na przykładzie, więc niebawem jako na swój sposób pojmyli prześcignęli mistrzów.

To było zło nieomal światomie zawinione, dodajmy do tego te przejawy marnotrawstwa, które są skutkiem zaocafnej technologii. Maszyny wielokrotnie cięższe niż analogiczne zagraniczne, urządzenia zużywające na jednostkę produkcji 3-krotnie i więcej energii niż na szerokiemi światłami.

Co to wszystko oznacza? To mianowicie, że zużywamy niekiedy więcej surowców, energii etc. niż wynosi wartość nowego wytworzonego produktu. A to z kolei oznacza, że przedajamy majątek narodowy, nasze i tak już mocno przeżębione zasoby naturalne. Jak tak dalej pójdzie — niewiele zostawimy następnym pokoleniom. Oto dlaczego tak rozpaczliwie były nam potrzebne reformy, wymuszające m.in. oszczędność z zelazną konsekwencją. Na zasadzie: albo — albo. Albo będziesz oszczędzać, albo przetrwasz i zaczniesz się rozwijać, albo zostaniesz wyeliminowany. Tertium non datur! (Trzeciego wyjścia nie ma).

MARIAN WIŚNIEWSKI

## Wspomnienie o Cwietajewej

Odbicie w radzieckiej prasie literackiej miała miniona niedawno 95 rocznica urodzin Maryny Cwietajewej. Drukowano, często po raz pierwszy, jej wiersze, a także wspomnienia, szkice poświęcone jej dorobkowi twórczemu.

Swoją pierwszy zbiór wierszy „Wieczorny album” opublikowała M. Cwietajewa w wieku osiemnastu lat, w 1910 r., jeszcze przed ukończeniem gimnazjum. Spotkał się on z bardzo pochlebną oceną krytyki i poetów, m.in. Walerego Brulowa. Wkrótce wyszły dwa nowe zbiory: „Latarnia czar-nokształna” i „Z dwóch książek”. W 1922 r. M. Cwietajewa opuściła Związek Radziecki i przebywała w Berlinie, potem w Paryżu i Paryżu. W 1939 r. powróciła do ZSRR, a w związku z ciężkimi przeżyciami osobistymi dwa lata później popełniła samobójstwo.

Pozostała po sobie wybitny dorobek twórczy: zbiory oznaczające się silnym napięciem emocjonalnym wierszy, siedemnaście poematów, osiem dramatów pisanych wierszem i tomy prozy wspomnieniowej, autobiograficznej i historyczno-literackiej. Jej twórczość tłumaczona była na wszystkie języki europejskie.

Ciąg dalszy ze str. 5

Tafla jeziora Hańcza znajduje się na wysokości 227 metrów n.p.m. Jej długość wynosi ponad 4 i pół kilometra, a szerokość ponad kilometr i sto metrów.

Od zachodu brzegi ma wysokie i niewyżłomne, porośnięte trawą i krzakami, walec olbrzymich głazów (do 10 metrów w obwodzie) nad wodą. Sprawiają niewyżłomne wrażenie.

W tej to scenerii odnaleźć można (najlepiej z pomocą kogoś ze starszych mieszkańców) nad północną zatoką jeziora obszerny taras na wysokości około 10 metrów nad lustrem wody, osłonięty z trzech stron wzgórzami, a otwarty na południe, skąd mamy piękny widok na całą długość jeziora.

Aż do końca lat trzydziestych zachował się tu cenny zabytek architektury z XVII stulecia. Przysiadłszy dwór o grubych, prawie dwumetrowych murach z polskim łanym dachem, charakterystycznym dla dawnych dworów karczem, synagog itp. Wygląd tego dworu opisał August Tomaszewski, urzędnik Trybunału Cywilnego i Instancji woj. Augustowskiego w dokumencie z dnia 2 marca 1830 roku w ten oto sposób:

Pałac czyli Dom masiwurowany w dwóch przedziałach frontem na północ postawiony, do którego wchodziły schody drewniane, z czterema kolumnami murywanymi nad dach wyprowadzonymi dachówką kryty. W całym do-

mu znajduje się na dole pokojów sześć i dwa na górę. Okien w całym domu tak na dole, jak i na górę czter-nastu. Pieców w pokojach dolnych sześciu, sześć.

Z sali czyli pokoju środkowego znajdują się drzwi, które ułatwiają wyjście do ogrodu Frukotowego. Pod Pałacem powyżej opisanym znajdują się niewielkie dwa sklepy murywane, do których wejście z ogrodu Frukotowego.

Dom był rzeczywiście „masiw murywany”, skoro oparł

lukowiny, Dziadówka i Pogorzałka. Należały do nich jeziora: Hańcza, Dziadówek, Pombondzia, Kojle, Perty, Jazno, Pogorzałka, Wojdziki, Łanowicz i Boczniel.

W 1813 roku od Mieliskiego kupił Hańczę Bogumił ks. Swiatopelk — Mirski niezwykle czynny organizator powstania w 1831 roku.

W Starej Hańczy zbierali się wtedy powstańcy i tam magazynowano broń. Legenda głosi, że chowano ją w piwnicy, do której wejście było

zastano nikogo. Podobno w tym pokoju było tajne przejście. Książę uciekł.

29 listopada 1832 roku Hańczę wzięto w sekwestr a po 5 latach kupił ją na licytacji Wincenty Jankowski. Odtąd majątek zmieniał już właścicieli bardzo często. W 1844 r. przechodził na własność Adama Kargę, w 1854 r. — Antoniego Tchórzewskiego, w 1878 r. znowu licytacja. „Dziadzi” Starej Hańczy zostali trzej suwalscy przemysłowcy: Markson, Szeimann i Rabinowicz. Oni to rozebrali murywaną kaplicę z grobami ks. Mirskich, gdzie pochowano także generała Mirskiego poległego w bitwie pod Ostrołęką, zdesztawiali budynki gospodarcze i wytrzebili lasy, a następnie to co pozostało sprzedał w 1880 roku za 35 tysięcy rubli Galdziewiczowi.

W 1894 roku kupił majątek Walewski, a w 1899 roku na trzeciej już licytacji — Musiałowicz. W okresie międzywojennym Stara Hańczę parcelowali jej ostatni właściciele Beegerowie.

Tylko w ciągu jednego stulecia Stara Hańcza zmieniła aż jedenastu właścicieli. Dalsze lata przyniosły jej całkowite zagładę.

Choć nie ma już pałacu, nie ma alei lipowej i „Frukotowego ogrodu”, to warto zobaczyć miejsce, gdzie w bezimiennym grobie butwieją kości poległego pod Ostrołęką żołnierza polskiego, a wśród dziczyliwych szczytów parku noca snuje się duch Weroniki z hrabiów Sevnionów Grabowskiej.

Warto zobaczyć miejsce, gdzie stał niegdyś „Pałac masiw murywany”.

(E.H.)

## Pałac masiw murywany

się przeciwnościom i tylu zmienili właścicieli w ostatnim stuleciu istnienia.

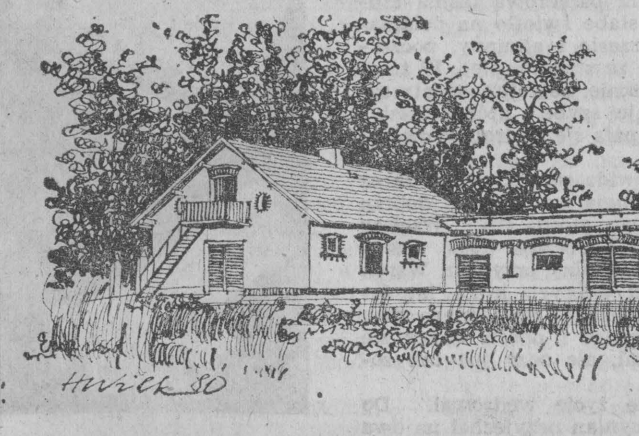
Z dokumentów, znajdujących się przed wojną w Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Suwałkach, można się było dowiedzieć, że Andrzej Mielicki — były prokurator Trybunału Łomżyńskiego kupił w 1803 r. Starą Hańczę od Weroniki z hrabiów Sevnionów Grabowskiej za 140 tys. złotych polskich. Dobra te składały się wówczas z folwarku Hańcza, wsi i folwarku Eugiele, wsi Rogożajny, Kojle, Jazno, Dzierżyn, Wielkiej i Małej (dziś Klajpedka) Klajpedy, Stulupian, Kramnik, Mierkiń, Za-

ukryte na dnie niewielkiej sadzawki koło dworu. Dno tej sadzawki zrobione było z drewnianych bal.

Polegli w bitwie powstańcy leżą na zachodnim skraju parku. Na początku lat trzydziestych podczas kopania dołów na kortofle natrafiono na szkielety ludzkie.

Wóz z kasa, otoczony przez kozaków, powstańcy podobno stracili ze strumienia zbroja do jeziora między dworem a wsią Mierkinie. Ta wiadomość powinna zainteresować pletwonurków.

Kiedy Moskale chcieli areztować ks. Mirskiego, ten zamknął się w narożnym pokoju. Wybito drzwi, ale nie







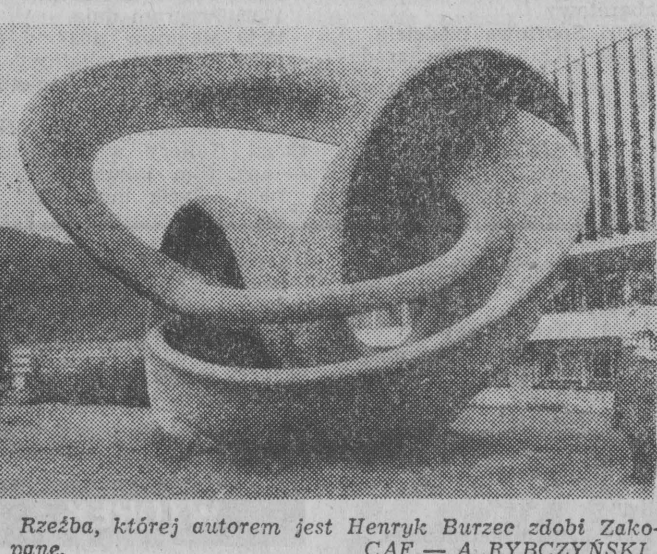


# magazyn

## Gazety Współczesnej

### GOYA — autorem obrazów przypisywanych innym twórcom?

Czy słynne malowidła największych mistrzów włoskiego renesansu Leonarda da Vinci i Michała Anioła są w rzeczywistości kopiami wykonanymi przez wybitnego malarza i grafika hiszpańskiego Francisco Goya Y Lucientes? Według ekspertów, Ralph Medgessy oraz Didier Pouech, mikroskopijne odkrycie niedawno na obrazie da Vinci „Madonna na skałach” (Muzeum w Luwrze) oraz Michała Anioła „Testa Virile Uriante” (Muzeum Uffizi we Florencji) jak również obrazach Rembrandta „Człowiek w złotej czapce” oraz „Polski jeździec” (kolekcja Fricka w Nowym Jorku) dowiodła, że ich autorem mógł być Goya. Ekspert zakwestionował również autorstwo obrazu Rafaela „Trzy Gracie”, na którym odkrył rzekome sygnatury Goi na różnych częściach ciała przedstawianych postaci. Niezwykła afery zapoczątkowana została przez paryski dziennik „Liberation”, który opublikował zdjęcia zakwestionowanych obrazów. Kurator Muzeum w Luwrze Breton de Lavergne określił sugestię obu ekspertów mianem „kompletnego absurdu”. Taką samą opinię wyraził dyrektor Muzeum Prado w Madrycie, który przypomniał, że Goya miał zwyczaj podpisywać swe płótna dużymi, wyraźnymi literami. (P)



Rzeźba, której autorem jest Henryk Burzec, zdołała Zakończyć — A. RYBCZYŃSKI

### MYŚLI PRZEKORNE

Naród nie jest golkeeperem, aby móc likwidować wciąż powtarzające się sytuacje podbramkowe.

Reforma na pół gwizdka może być spisaniem całego gwizdka na straty.

Otwartość serca i umysłu? Niejednym otwartością geby wystarczy.

Niedobry rodzaj abstynencji: zaniedbanie kontaktów z samym sobą.

Osiągający cel, nierzadko w tym samym momencie rozmijają się z nim.

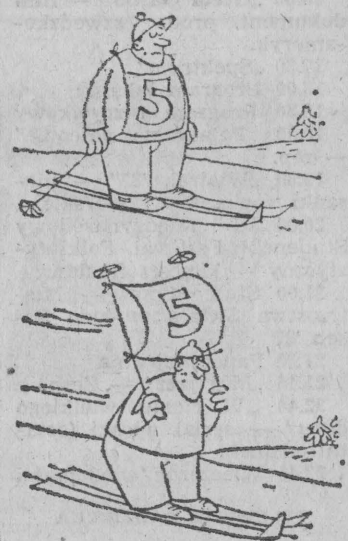
Doktrynerzy sprowadzają idee do parteru a nawet kładą ją na łopatki.

Zbigniew Waydyk

### Antyczny teatr na Krymie

Ruiny antycznego teatru odsłonił radziecki archeolog prowadzący od wielu lat prace wykopaliskowe w Chersonesie na południowo — zachodnim krańcu Krymu. Miasto założone przeszło 2400 lat temu przez greckich kolonistów z Heraklii Pontyjskiej było przez wiele stuleci największym ośrodkiem hellenistycznym w rejonie Morza Czarnego.

Odkopano kolejne fragmenty amfiteatru. Stwierdzono, że wiele bloków kamiennych z tej budowli zostało później powtórnie wykorzystanych przy wznoszeniu murów obronnych i świątyni Chersonesa. Teatr okazał się prawdziwą relikwią. Jest to jedyny dotąd antyczny amfiteatr odkryty na północnych wybrzeżach Morza Czarnego, gdzie osadnictwo greckie rozwijało się dość intensywnie. Amfiteatr był nie tylko przybytkiem sztuki, służył jako obiekt sportowy i był wykorzystywany do ceremonii religijnych. (P)



### Rekordowa cena za Biblię

Za rekordową cenę 5.390 tys. dolarów sprzedana została Biblia Gutenberga na aukcji Christie w Nowym Jorku. Jak twierdzą znawcy, jest to najwyższa suma, jaką zapłacono za drukowaną książkę. W tym przypadku jest ona uzasadniona rzadkością dzieła. Wy-

drukowana w 1455 r. w Moguncji Biblia jest jednym ze znanych dziś 48 egzemplarzy spośród 185 wykonanych w oficynie wynałazcy druku — Jana Gutenberga. Stąd przetrwała się potoczna nazwa inkuabutu. Biblię kupił największy w Japonii sieć księgarska „Maruzen C. Ltd.”.

### Powrót Gielguda

Jeden z „wielkich” angielskiego teatru fascynujący publiczność od ponad 6 dekad, aktor Sir John Gielgud powraca w przyszłym roku na londyński West End po 10-letniej przerwie. 83-letni aktor polskiego pochodzenia wystąpi w nowej sztuce Hugh Whitmore „The best of

Friends”. Nadal niezwykle aktywny Gielgud udaje się w listopadzie do Nowego Jorku, gdzie wystąpi w komedii „Arthur On the Rocks”, dal- szym ciągu komedii „Arthur”, w której kreował pamiętną rolę wyroczni w 1981 r. Nagrodą Akademii.



### Aznavor i Barbara w Paryżu

„Powrotem dwu największych sław” — nazwała prasa wspólne występy Charlesa Aznavoura i Barbary w paryskim Theatre Musical. Oboje bowiem od pewnego czasu pozostali w Paryżu. Barbara nie pokazywała się od 2 lat, zaś Aznavour w wyniku głośnych kłopotów z władzami fiskalnymi — aż od 1980 r.

### Wystawa prac wnuka Freuda

Lucian Freud, 65-letni wnuk słynnego psychoanalityka uważany jest za najlepszego brytyjskiego malarza realistycznego. Kolejnym przejawem uznania dla jego twórczości jest zorganizowana przez British Council wielka retrospektywa, która od niedawna krąży po świecie. Po USA będzie ona kolejno pokazywana w paryskim Centre Pompidou, Londynie i Berlinie Zachodnim. Wystawa obejmuje 80 prac powstałych w ciągu ostatnich 20 lat. (P)

### Książki miniatury

Przeszło 2 tys. książek-miniatur z różnych dziedzin pochodzących ze zbiorów kolekcjonerów Związku Radzieckiego i innych krajów zgrupowała wystawa w Moskwie. Najmniejszymi eksponatami okazały się fragmenty poematu „Włodzimierz Iljicz Lenin” Majakowskiego wydane w rozmiarach 16x16 mm oraz „Myśli o książce” o rozmiarach 6x9 mm. (P)

### POZIOMO: 5)

jadłowita, 8) s kania kania kania (na zmianę pogody), 9) pojazd, z którego po raz pierwszy skorzystał Józef I, 11) da da, 13) drewno z siana, 15) dziewczyna, która uczy się latać, 17) król, który miał tyle złotych, że omal nie umarł z... głodu, 18) stary gracz, 19) zimna tafla, 20) pani z firmy, 22) korzyść z pola, 24) wprost nie wolno i wspanie nie wolno, 27) w benzynie, 29) zatrzymanie, 30) cześć na olimpijczyków, 31) ten, który w odwrotnym kierunku jest powodem powrotu lub utraty serwisu, 32) ptak biadostockich szaradziści, 33) po erycy (na końcu okrzyku), 37) gorący w południowców, 40) łączy (w wymowie) naszą korespondencję z węgierską muzyką, 41) duński filar włoskiej „Verony”, 42) 100 lat z tlenem, 43) lando — pospolity, Larsen — własny, 44) coś z tresury psów.

## KRZYŻÓWKA

PIONOWO: 1) skarcenie boki, 2) koń, że pożał się Boże, 3) przez „o” — kompres, przez „s” — magazyn, przez „u” — porozumienie, przez „w” — udział (wpiś co chcesz), 4) moherowe zwierząt, 5) podobne do żelaza, 6) piękny i mody w walcu J. Straussa, 7) prababka wersalki, 10) drobiazgowo roztrząsanie, 12) gwałtowne zbliżenie się, 14) k+k+k... (parkowy), 16) f i a, 21) kocia muzyka, 23) wyparty przez esperanto, 25) wprost — dawniejsze Trung Bo, wspanie — kaszka na mleku, 26) wystaje z budynku, 28) to samo co „Twoja” rz (nie trać jej), 30) cegła jak ser szwajcarski, 33) kierowany przez ministra, 34) pincher karłowaty, 36) pożywienie z traw, 38) z młodem plynie w szczególnej krainie, 39) przed Orzeszkową.

### LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 272”.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 266

POZIOMO: potrzeba, wlepio, lachman, efekt, odwiedzi, zastryk, równiak, hipotetyz, okno, inia, szwalnia, kramarz, Eustachy, rzeczownik, asani (acani), wzgórek, awia-

go polskiego kolegi, ile funtów ma mu przysłać znaczki Ajmanu, Dubaju i innych podobnych kraików. Nie za ile funtów, ale ile funtów!

Ktoś może powiedzieć, że niektóre katalogi jednak ewidentnie winietki emiratów i szejkatów. To prawda. Ale czy je zbierać? Moim zdaniem jest to tylko zagracanie sobie klasierów.

Najsmutniejsze jest to, że znaczki szejkatów i emiratów najczęściej zbierają dzieci. Pociągają ich egzotyka, kolorowość i różnorodność tematyczna. Ponadto znaczki te są stosunkowo tanie i łatwo dostępne.

Wydać się, że starsi zbieracze powinni tu naszym dzieciom służyć dobrym przykładem. Czy tak jest jednak dzieje? Co tu mówić o przestępstwach dorosłych, skoro ci często sami oferują im ten wspaniały wartości „towar”.

Ajman więc dalej zbiera. Niemożliwe...

CHRONIMY  
NASZE DZIECI!

Pod takim tytułem Poczta ONZ wydała serię 6



NA ZDJĘCIU: 2 znaczki ONZ z serii „Chrońmy nasze dzieci”.

znaczków dla swych siedzib w Nowym Jorku, Genewie i Wiedniu. Znaczki zaprojektował S. Chwast z USA. Pro-

ownik sezonowy o tematyce folklorystycznej.

JESZCZE ESPERANTO  
Poczta CHRL 100-lecie powstania języka esperanto upamiętniła okolicznościowym znaczkiem. Przedstawia on kulę ziemską opasaną napisem „esperanto”.

### STEMPLE „MUZYCZNE”

W grudniu br. w Katowicach i Kaliszu stosowane będą datowniki okolicznościowe o motywach muzycznych. Okazją do tego będą III Międzynarodowy Konkurs Dyringentów im. Grzegorza Fitelberga i VII Międzynarodowy Konkurs Pianistów Jazzowych im. Mieczysława Kosza.

FILATELISTA

### Co z tym Ajmanem?

jektantką kopert FDC jest natomiast S. Müller z Austrii.

### SKANSEN W NOWOGRODZIE

W tym roku przypada 60 rocznica założenia przez Adama Chętnika muzeum kurpiowskiego w Nowogrodzie. Z tej okazji tamtejszy urząd pocztowy stosował datownik okolicznościowy. Warto nadmienić, że od lat w okresie letnim stosuje on także da-

### Aktor — włóczęga

Po ostatnim filmie „Le Sicilien” (Sycylijscy) 30-letni aktor francuski Christophe Lambert wszedł do międzynarodowego klubu gwiazd filmowych. W filmowej historii Francji zdarza się to bardzo rzadko. Daleki od stereotypu aktora, Lambert — obywatel świata — nie mieszka nigdzie i aby przeprowadzić rozmowę reporterzy „Paris Matcha” jeździli z nim przez kilka dni między Hollywood, Nowym Jorkiem i Paryżem. A oto jej fragmenty:

— Czy pański talent jest miarą pańskiej sławy?

— Nie. Jest wielu zdolniejszych ode mnie. Dlaczego ja, a nie inni? Nie mogę na to odpowiedzieć. To nie zależy od nas samych. Wierzę jednak, że talent jest proporcjonalny do pasji zawodowej czy też życiowej. Depardieu i De-neuve są wyjątkami. Mają wymiar marzenia.

— Dla pana człowiek, który żyje jak mały „bourgeois” nie może mieć takiego talentu jak ktoś żyjący w zbytku.

— Nie oceniam sposobu życia ludzi. Ważne jest jak oni traktują życie. Odrzućmy spekulacje na temat przyszłości. Życie polega na tym, że robisz to, na co masz ochotę. Lubisz palić? Palić. Lubisz szybką jazdę? Szybko jeździć. Być może któregoś dnia zapłacę rachunek.

— Malraux powiedział: „Kino jest sztuką dla mas, a masy kochają miłość”.

Nigdy nie wyobrażałem sobie jako mity. Nie jestem nikim wyjątkowym ani rzadkim. Otrzymałem szansę w tym momencie, ale na jak długo czas?

— Rozumiem, że woli pan bohaterów swoich filmów od siebie samego.

Dlatego kocham kino. Pozwala mi żyć marzeniami. Kiedy czytam, że jestem filmowym amantem, śmieję się. Ale inni chcą tego i mogą tak myśleć.

Dlatego jest pan cały czas w ruchu? Nie potrafię być w jednym miejscu dłużej niż dziesięć dni.

Nie staram się gdzieś za domować. Lubie samoloty i hotele. Uwielbiam wracać wieczorem, kiedy wszędzie widać światła. Już dwa lata mam te same bagaże i te same ubrania. Nie chcę aby dobra materiały zdominowały moje życie. Nie mogę się od nich uwolnić.

Czy są jakieś sprawy, które uderzają pana bardziej od innych?

Anartheid i AIDS pod warunkiem, że nie zaominają się o ludziach wciąż umierających na raka.

Thom. MARIA ROMANOWSKA

### DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



### Ziele przeciwgorączkowe

Psiianka wrębna (*Solanum elaeagnifolium*) to wysoki półkrzew (wzrasta do 3 metrów) spotykany w stanie dzikim w Australii i na Nowej Zelandii. Wielkie uprawy powstały w Kazachstanie. Przedstawiciele tego rodzaju są najbogatsi w różne alkaloidy. Najważniejszy — Solasodyna — jest prekursorem naturalnych preparatów hormonalnych z grupy kortyzonu.

Bardzo ceni tę roślinę farmakologia radziecka, produkując na bazie solasodyny środki leczące gorączkę, stawy, astmę oskrzelową, przewlekłe stany zapalne oczu. Istnieją próby stosowania preparatów psianki w psychiatrii, gdyż wykrywają ująone choroby psychiczne (powodują wystąpienie lub zaostrezenie objawów).

Medycyna ludowa wykorzystuje inny gatunek — Psiankę słodkogórz (*Solanum dulcamara*). Odczary młodych ludzi stosuje w leczeniu astmy, gorączki, żółtaczki i chorób skórnych. Napary jagód zaleca przy uporczywych migrenach i podczas napadów padaczki. Ta roślina występuje w Polsce, w wilgotnych lasach i nad brzegami wód. (Leng.)

tor, majestat. PIONOWO: zwierznik, revers, stator, polowy, tydzie, zamś, bonanza, dzień, ikra, drwina, tloł, Iwan, kataryniarz, Pola, Tomasz, iwasi, Ila, szew, razówka, unikat, tkanie, ciasto, cugle, obrót.

### NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 260 z 6 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: Krystyna Sitnicka z Łap, Mariusz Różyński z El-Lap, Jerzy Kacki z Tykocina oraz Anna Pichalska i Ryszard Ambrożyk — oboje z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody wysłamy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książki do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2.

(bm)

